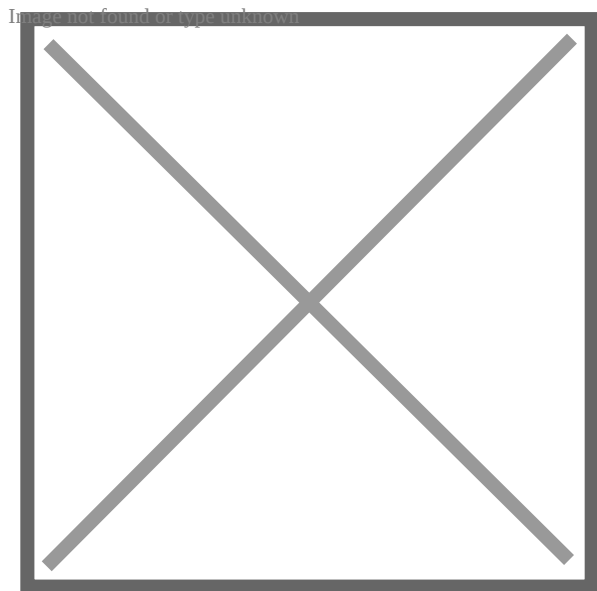


poniedziałek, 11.03.2024

Rumoka - wieś z Jezuitami, Powstaniem Styczniowym i Rudowskimi herbu Prus w tle

Nazwa

Dzisiejsza nazwa miejscowości - Rumoka, choć wydaje się trwająca od wieków, to najstarsi żyjący ludzie pamiętają właśnie taką nazwę, to tak naprawdę pojawiła się na przełomie XVII i XVIII wieku. Dawne średniowieczne kroniki i dokumenty opisywały wieś mianem Romoka. I to niezależnie czy chodzi o Rumokę mławską, czyli na naszym terenie, czy też o Rumokę istniejącą w dzisiejszym powiecie ciechanowskim i gminie Gliniojeck. Nawiasem mówiąc Rumoka Ciechanowska dopiero 100 lat późniejtrzymała tę nazwę.



Prof. Rymut poprzez wyciąg z różnych dokumentów na przestrzeni wieków pozwala prześledzić, jak zmieniał się nazewnictwo naszej, czyli Lipowieckiej, Rumoki: Romoky (1420; 1546), Romoka (1438; 1546), de Romoka (1485; 1486; 1489), Romoka (1578). Okazuje się, że określenie Rumoka pojawia się dopiero w Rejestrze Koronnym z lat 1783 – 84. Później mamy już w dokumentach: Rumoka (1827; 1889; 1921) i wreszcie Rumoka, -ki, rumocki z roku 1972.

O ile istnienie obu nazw, a co za tym idzie zmiana spowodowana przeobrażeniami języka jest zrozumiała, o tyle ciekawszą staje się etymologia, czyli pochodzenia nazwy.

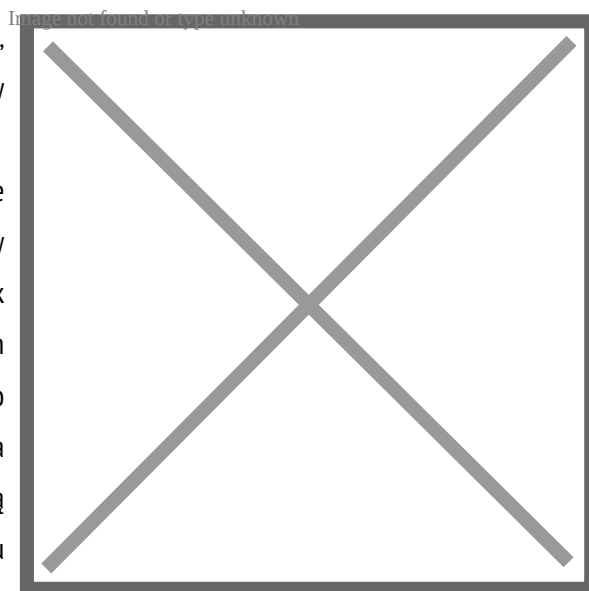
Nie wdając się w analizy etymologiczne, bo naprawdę dla „niewtajemniczonych” w zawitości językowe stanowi to niezłą łamigłówkę, można powiedzieć, że dokładne korzenie i źródło pochodzenia nazwy nie jest do końca znane. Prof. K. Zierhoffer, wybitny znawca języka polskiego z pierwszej połowy XX w., dopuszczał pochodzenie bałtyckie, szczególnie litewskie. Przywoływany wcześniej prof. Rymut nazwę wywodzi idąc za badaniami prof. Z. Babika, i uważa, że jest to pierwotna nazwa wodna o genezie przedślowiańskiej, ponowiona na wieś. Natomiast prof. Z. Babich z Krakowa stwierdza, że nazwa ta, choć jej człony istnieją w języku słowiańskim, to jednak jej początki należy upatrywać jeszcze wcześniej niż pojawiły się języki słowiańskie, choć nie koniecznie w powiązaniu z językami bałtów, w tym Litwinów. Według niego była to prawdopodobnie pierwotna nazwa niewielkiego cieków wodnego, strumyka, ponowiona następnie na pobliskie łąki.

Krajobraz i przyroda

okolice rzeką Mławką, i bogatą w bagna i łąki. Rzeźba terenu to pozostałość po ostatnim zlodowaceniu. Podobnie jak w całej okolicy, teren ten kształtowany był przez zmiany klimatu i działalność człowieka, zwłaszcza przeprowadzanych melioracji i osuszania łąk. Przykładem jest choćby dzisiejszy Rezerwat „Olszyny Rumockie” oraz stawy hodowlane założone na początku XX wieku.

Zanim opiszemy ciekawe krajobrazowo i przyrodniczo miejsca, warto sięgnąć do opisu z roku 1899. Jest to część pracy naukowej, złożonej w Krakowskiej Akademii Umiejętności przez Tadeusza Rudowskiego, późniejszego właściciela Rumoki i założyciela stawów oraz wspomnianego Rezerwatu. W tym miejscu zamieszczamy tylko fragmenty, zaś całość pracy Czytelnik znajdzie w części Okruchy Historii Polski.

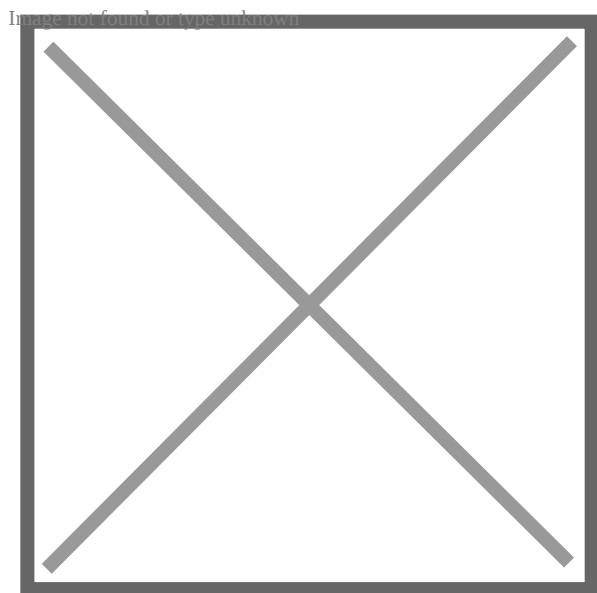
Tadeusz Rudowski we wstępie do swojej pracy tak opisuje teren wokół Rumoki: „Majątek Rumoka, którego gleby stanowią przedmiot niniejszego opisu, leży w gubernii płockiej, powiecie mławskim pod 53°4' szerokości geograficznej i 37°52' długości od Ferro, na stoku wzgórz, zniżających się ku dolinie warszawsko - berlińskiej. Gleby tego majątku powstały z rozwiertzenia osadów lodnikowych, tylko gleby łąkowe są pochodzenia aluwialnego. (...) majątek przedstawia dosyć jednostajny spadek ku rzece; w najwyższych punktach spotykamy zupełnie piaszczyste ziemie, utworzone z piasku, pokrywającego górną glinę; ziemie te przeważnie zajęte są pod las sosnowy. Dalej widzimy pola glinkowato - piaszczyste, które z powodu sposobu ich użytkowania nazywają żytniami; ziemie te powstały ze zwietrzenia górnej gliny, mającej w podłożu piasek; wskutek tego wietrzenia, nastąpiło pewne spiaszczenie samej gleby



przez naturalne wyszlamowanie z niej cząstek gliniastych, które osadziły się głębiej. Wiemy, że gliny lodnikowe utworzone zostały nie tylko z samego materiału skał krystalicznych północnych, niezawierających węglanu wapniowego, lecz do materiału tego domieszały się także okruchy skał osadowych, w znacznej części wapiennych, które lodowiec spotykał w drodze; stąd też gliny lodnikowe w pierwotnym swoim składzie węglan wapniowy zawierają, w powyżej jednak opisanej glinie i to w całej jej warstwie aż do piasku stanowiącego jej podłoże, jak to wykazały analizy chemiczne, ani śladu węglanu wapniowego nie znajdujemy, składnik więc ten przy procesie wietrzenia uprowadzonym został, mianowicie rozpuszczony w wodzie, zawierającej kwas węglowy i przeciekającej przez ziemię...”.

Mimo już trochę archaicznego języka oraz dość technicznego opisu, warto wczytać się w pracę pana Rudowskiego, do czego niniejszym zachęcamy. Jeszcze tytułem wprowadzenia, chcemy dodać, że w biografii Tadeusza Rudowskiego, zamieszczonej w dziele „Ziemianie Polscy XX wieku”, w tomie II, znajdujemy informacje o powstaniu Rezerwatu oraz stawów rybnych, opracowaną przez Wandę Milewską: „(...) W Rumoce na 20 ha dawnych nieużytków Tadeusz Rudowski założył wzorową hodowlę karpi i linów. Obejmując majątek rodzinny, obciążony dużymi zobowiązaniami w stosunku do liczego rodzeństwa, Tadeusz Rudowski zmuszony był, dla pozbycia się długów, wyciąć prawie cały las. Dopiero po oczyszczeniu hipoteki majątku, także przy pomocy posagu żony, rozpoczęto sadzenie nowego lasu, który prawie co roku zwiększał swoją powierzchnię o kilka hektarów, w oparciu o sadzonki sosen i modrzewi pochodzących z własnej szkółki (...)”.

Wracając już do naszych czasów sięgniemy do strony p. Narewskich. Zaczniemy od terenu Rezerwatu Olszyn Rumockich a następnie opisu stawów rybnych.



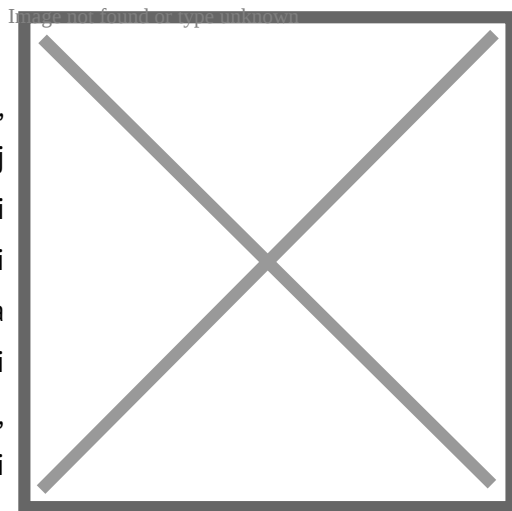
Utworzony został w 1994 r. na powierzchni 149,51 ha. Położony jest w lasach Nadleśnictwa Dwukoły, leśnictwa Mostowo na terenie wsi Rumoka, Gmina Lipowiec Kościelny. Leży na tarasie zalewowym i nad zalewowym małej rzeczki Mławki. Rezerwat jest jednym z nielicznych kompleksów leśnych w mało lesistym krajobrazie północno - zachodniego Mazowsza. Duże uwilgotnienie terenu i torfowe gleby uroczyska obroniły obiekt przed przekształceniem w uprawne pola i łąki, które otaczają go wokół. Celem ochrony rezerwatowej jest zachowanie naturalnych łęgów olszowo-jesionowych oraz miejsc łęgowych licznych gatunków ptaków, w tym bociana czarnego. Gatunkiem panującym w drzewostanie jest olsza czarna w wieku od 15 do 90 lat. Towarzyszy jej jako gatunek domieszkowy jesion i brzoza. Niewielkie fragmenty boru mieszanego zajmuje sosna stanowiąc 0,8% w składzie gatunkowym drzewostanów.

Na obszarze rezerwatu stwierdzono występowanie 55 gatunków ptaków, z których większość należy do gatunków łęgowych. Do gatunków dominujących należy: zięba, pierwiosnek, pokrzewka czarnołbista, strzyżyk. Znajduje się też tu gniazdo bociana czarnego zasiedlone od wielu lat. Można tu spotkać żerującego żurawia i orlika krzykliwego. Tu też ma swoje miejsce łęgowe jeden z najpiękniejszych ptaków - zimorodek - zwany polskim kolibrem.

Walory faunistyczne rezerwatu podwyższa fakt występowania w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu - rozległego kompleksu łąk i stawów jako miejsca łęgowe szeregu cennych gatunków ptaków, jak: kuklik wielki, sieweczka rzeczna, rycyk, świergotek łąkowy, świczszczak, łąbądź niemy, błotniak popielaty i stawowy, pustułka. Duży obszar rezerwatu umożliwia bytowanie dużych ssaków, jak łos i sarna oraz mniejszych - lisa, kuny, łasicy, gronostaja.

Stawy rybne w Rumoce

Jest to zespół 13 sztucznych zbiorników wodnych (Staw przy Drodze, Olszynowy, Moczydło, Żuławy, Karczurek, Połomia, Zimowy, Rudka i 5 mniejszych stawów), o ogólnej powierzchni ok.100 ha., przy czym zalanych wodą jest ok. 80 ha. Stawy służą do hodowli karpia królewskiego i karpia dzikiego. W małych ilościach występuje lin, sandacz i szczupak. Na terenie tych śródlądowych zbiorników wodnych można spotkać bociana białego, orła bielika, kormorana, rybołowa, czaple siwe i białe oraz stada łąbędzy niemych i kaczek. Roślinność przybrzeżną i brzegową reprezentują: pałka szerokolistna, trzcina pospolita i tatarak zwyczajny. Groble porośnięte są trawami, krzewami łązy i drzewami olszy czarnej.



Osadnictwo

Badania archeologiczne przeprowadzane w XX wieku poprzez odnalezienie resztki ceramiki oraz osad ludzkich umożliwiły zlokalizowanie pierwszych śladów bytności człowieka w sąsiedztwie rzeki Mławki, a dokładniej na terenie dzisiejszych łąk sąsiadujących z Rezerwatem. Nie odnaleziono natomiast śladów w okolicach dzisiejszej wioski. Być może, co jest prawdopodobne, wioska została przeniesiona na inne tereny, wyższe i bardziej suche. Nie znamy przyczyn przeniesienia osady, wiemy jednak, że w roku 1420 pojawiają się pierwsze informacje pisane o istnieniu wsi Romoka na obecnym placu. Patrząc na zmiany administracyjne wyglądało to następująco: w roku 1438 wieś opisana została jako należąca do dystryktu Zakrzeńskiego; w roku 1472 była częścią Ziemi Zawkrzeńskiej, zaś w 1578 roku wieś znajdowała się w powiecie szreńskim i w parafii w Lipowcu Kościelnym.

Okres do XIX wieku

Pierwsza wzmianka pisana, jak już zostało wspomniane, pochodzi z roku 1420, kiedy to na prośbę właścicieli wioski - rodziny Romockich herbu Prawdzic - ówczesny władca Mazowsza książę Siemowit IV, przeniósł lokację wioski z prawa polskiego na prawo niemieckie. Chodziło o zmianę sposobu rządzenia i podejmowania decyzji oraz prawa i obowiązki. Prawo polskie sięgało korzeniami czasów plemion słowiańskich, i w głównej mierze obejmowało zasadę równości oraz wspólnego podejmowania decyzji przez wszystkich. Prawo niemieckie, zwane magdeburskim, gdyż tam po raz pierwszy je zastosowano, zaczęło wchodzić do Polski już w XIII wieku. Prawo niemieckie regulowało układ miasta i wsi a główne decyzje co do lokalizacji, rozmieszczenia i rządów podejmował założyciel. Decyzja podjęta przez Siemowita IV wskazywała by na to, że Romoka była wioską sięgająca dość znacznie w przeszłość. Być może przeniesienie praw lokalizacyjnych świadczyło o zmianie miejsca, bądź o reformach ustrojowych w już istniejącej wsi. W takim wypadku początków wioski trzeba by upatrywać przynajmniej 50 lat, a być może i więcej, skoro już posiadała prawo polskie lokalizacji.

Następna wzmianka pochodzi z roku 1425 roku. Chodziło o zakończenie sporu o granice włości i posiadanie praw do rzeki Mławki. Spór dotyczył rozdziału granic między Bogurzynem, Głuźkiem i Romoką. Według ugody zawartej wtedy, prawdopodobnie przed sądem książęcym bądź grockim, między Rechną, wdową po Wojciechu łowczym z Dobrsk, Wiśławem Gerdudem z Bogurzyna i Tralową z jednej, a Mikołajem Mikszem dziedzicem z Romoki z drugiej strony w sprawie granic między Bogurzynem i Głuźkiem a Romoką, Miksza otrzymał prawa do połowy rzeki Mławki między Romoką, Bogurzynem i Głuźkiem, a pozostali wspomniani wyżej, otrzymali prawo do drugiej połowy rzeki.

Nie do końca wiadomo z jakiej przyczyny, ale w roku 1436 Miksza z Romoki zobowiązał się do zapłaty Wacławowi z Muchnic 30 kóp grzywien krakowskich. Dwa lata później, czyli w roku 1438 Mikołaj, czyli Miksza, z Romoki sprzedał Jakubowi z Łłowa wieś Romokę za 300 kóp gr w półgroszach wraz z koniem o wartości 12 kóp gr. Tę transakcję, zresztą na prośbę Romockich, potwierdza specjalnym dokumentem sam książę mazowiecki Włodzisław I. Co ciekawe, z późniejszych akt wynika, że tak naprawdę sprzedano połowę wsi, co oznaczało by, że Romoccy jeszcze przez parę lat byli współwłaścicielami Romoki. Kwestię tę rozwiązuje dopiero sprawa spadkowa, która

na niej jest w. św. MIKOŁAJ to bracia Mikołaj i Piotr, synowie zmarłego Piotra z Drobina. W 1452 roku Jan z Romoki zabrał część wsi. Ta druga część była zabezpieczonym wianem Małgorzaty Romockiej, wdowy po Janie Romockim. Małgorzata zastawiła swoje wiano Pawłowi z Drobina za sumę 35 kop gr w szelągach. Umowa to obejmowała okres wykupu i spłaty zaciągniętych pożyczek.

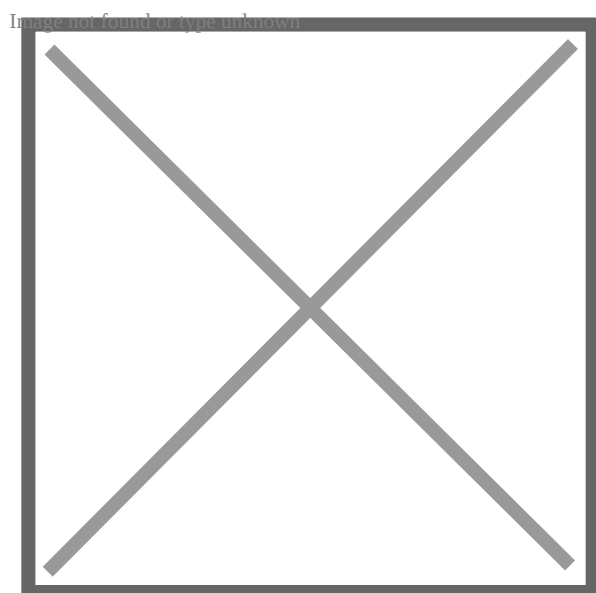
Kolejną wzmianką na temat Romoki zawierają dokumenty na zaciągnięte długi. Otóż według nich, Jan z Romoki, najprawdopodobniej syn Jakuba z Łłowa, w roku 1452 wykazuje, że ma zabezpieczone 58 kóp gr w szelągach na 16 włók we wsi Wyszyny. Co więcej, 7 lat później, w roku 1459, Ziemak z Wyszyn, łowczy płocki, potwierdza ten zastaw, stwierdzając, że winien jest Janowi z Romoki 58 kóp gr w szelągach, zabezpieczonych uprzednio na Wyszynach. W przypadku nie spłacenia długu Jan ma prawo przejąć wieś Zdroje i wspomniane 24 włóki w Wyszynach.

W 1472 roku całość przechodzi w wyniku sprzedaży w ręce Bogusława z Murawki. Ów pisarz ciechanowski kupuje Romokę, Grąd i Rudę, które należały niegdyś do Jakuba z Łłowa. W roku 1476 Bogusław, opisujący się jako pochodzący z Romoki, i jednocześnie starosta płocki, sprzedaje Jakubowi Pieniżkowi, rajcy ciechanowskiemu, młyn na rzece Łydyni z ogrodem i pastwiskami poza miastem Ciechanowem. Z akt wynika ponadto, że Bogusław Murawski z Romoki h. Ślepowron do roku 1480 jest podsędkiem Zawkrzeńskim, potem w latach 1481 - 1484 podkomorzym płockim i w latach 1484 - 1496 sędzią płockim.

W roku 1478 książę płocki i mazowiecki Janusz II nadaje Bogusławowi Murawskiemu z Romoki, ówczesnie podsędkowi Zakrzeńskiemu i staroście płockiemu prawo nieodpowiedne i zwolnienie od kar. W tym samym roku Bogusław pożycza księciu Januszowi II 90 kóp gr w szelągach, a następnie kolejne 80 kóp gr w półgr.

W roku 1486 Bogusław z Romoki zamienia 1 włókę w dobrach Romockich obok granic Turzy Wielkiej na dobra Wierzbicę Pańską z dopłatą 630 kóp gr w półgr.

Kolejna wzmianka pojawia się w roku 1531, gdzie akta opisują, że w Romoce znajduje się 15 włościan osadzonych oraz młyn o 2 kołach w dzierżawie rocznej.



Na przełomie XVI i XVII wieku obie rodziny Romockich, a więc wcześniejsza z początków istnienia wsi herbu Prawdzic oraz potomkowie Bogusława Murawskiego, którzy zmienili nazwisko na Romoccy (Rumoccy) herbu Jastrzębiec wyprowadzili się z Romoki. Ich potomkowie pojawiają się następnie w Ziemi Dobrzyńskiej, w okolicach Rypina, gdzie osiedlili się w kilku tamtejszych majątkach. O samej rodzinie Romockich a raczej obu rodzinach jeszcze parę słów powiemy w dalszej części opracowania.

W roku 1578 dokonano spisu ziemi w celach podatkowy w województwie mazowieckim. Jak podaje Adolf Pawiński w swoim dziele z roku 1895 pt.: Polska XVI wieku, w tomie V poświęconemu Mazowszu, Romoka w XVI wieku była wsią folwarczną, stanowiącą jedną własność z Grądem Rumockim, czyli dzisiejszą Dobrowolą. Folwark Romocki, okreśłany czasami jako Rumoka, składał się z 7

części terenów uprawnych oraz 6 z lasów i ogrodów.

Kolejny spis podatkowy pochodzi z roku 1674. Był to tzw. podatek pogłówny. Podatek ten zbierano na cele wojskowe i prowadzenie wojen. W XVII w. stał się podatkiem obowiązkowym i powszechnym. Wyłączeni byli spod niego król z rodziną, dzieci do lat 10, osoby niedołężne,

stary i zbity. W mikołajskich rejestrach były spisywane osoby duchowne (proboszcz, ksiądz, organista, dzwonnik, kościelny, itp.), dwór królewski, wojsko, urzędnicy żup solnych i innych kruszców, osoby świeckie wszelkiego stanu w dworach, zamkach, miastach, miasteczkach, wsiach etc.). Nie miał on jednak charakteru w pełni zgodnego ze swą nazwą, gdyż nie płacono równą kwotę „od głowy”, lecz uwzględniano status majątkowy, stan czy też pełniony urząd.

Według wspomnianego spisu podatkowego wykazano, że dozorca, Pan Mikołaj Czekanowski - zapłacił 2 złp., czeladzi prostego stanu osób siedem - zapłacono 7 złp. oraz za poddanych na wsi obojga płci osób osiemdziesiąt i dwie - zapłacono 82 złp. Spis podatku pogłównego wskazuje także, że w tym okresie na folwarku Rumockim nie było właściciela szlacheckiego.

Na przełomie XVII i XVIII wieku Rumoka była już własnością rodziny Kłokockich herbu Nałęcz. Kłokoccy oprócz Rumoki, byli także właścicielami Bogurzyna, Bogurzynka i Grądów. Z akt i herbarzy wynika, że rodzina ta była w posiadaniu Bogurzyna już w połowie XVII wieku, bo już w roku 1641 nabyli Grądy Ciechanowskie. Najprawdopodobniej Rumoka stała się ich własnością jeszcze później niż wsie okoliczne.

Z całej rodziny istotną postacią związaną z losami Rumoki staje się Hieronim Jan Kłokocki, syn Jana, który po ojcu zresztą był starostą Rzeczyckim i pułkownikiem wojsk koronnych. Ów Hieronim w pewnym momencie życia podjął decyzję o przejściu w stan duchowny, prawdopodobnie po śmierci żony, i wstąpił do zakonu Jezuitów, rozporządzając całym majątkiem na rzecz rodziny. Hieronim ufundował konwikt dla ubogich studentów w Słucku na Litwie, gdzie Jezuici mieli jeden z kolegów. Hieronim Jan Kłokocki był rektorem owego konwiktu aż do swojej śmierci w 1721 roku. Według Herbarza autorstwa Kacpra Niesieckiego, zresztą też członka zakonu Jezuitów, Hieronim zmarł w opinii pobożnego i świętobliwego człowieka.

W tym momencie pojawiają się pewne rozbieżności, co do dalszych losów Rumoki. Herbarze Adama Bonieckiego i Stanisława Urulskiego podają, że cały majątek Jakub Kłokocki ze swoim synowcem, (podawanym też jako bratanek) - Jakubem, synem Samuela, sprzedali odziedziczone dobra po Hieronimie, w tym także i Rumokę. Kupcem był niejaki właściciel Kowalewski, prawdopodobnie zięć Jana Kłokockiego.

Według drugiej wersji Rumoka, aż do kasaty zakonu Jezuitów w 1772 roku, była w posiadaniu zakonu. W archiwach akt zakonnych możemy znaleźć taki opis: „majątek i stacja misyjna kolegium w Słucku 1706-1773. Dobra ziemskie ofiarowane w 1706 przez starostę rzeczyckiego Hieronima Kłokockiego na fundację kolegium w Słucku. Posiadali tu jezuici swoją kaplicę, w której prokuratorzy i misjonarze katechizowali i głosili kazania po rusku. Po kasacie zakonu wieś Rumokę z przyległościami posiadał Teodor Szydłowski, wojewoda płocki, który w 1781 płacił KEN 2000 złp rocznego czynszu. Misjonarzami i prokuratorami byli tu m. in.: Egidiusz Mossakowski 1708-10, Józef Ostrowski 1710-11, Jan Woźnicki 1711-14, Kazimierz Jaruzelski 1727-28, Wojciech Majewski 1735-38, Andrzej Rozwadowski 1738-42, Jan Baliński 1742-45 i 1756-58 i Michał Majewski 1762-73”.

Warto dla zrozumienia tego cytatu wyjaśnić kilka kwestii. Otóż kazania w języku rosyjskim, albo jak ówczesnie mówiono po rusku, głoszone w Słucku, a nie jakby się wydawało w Rumoce. W Rumoce, prawdopodobnie, Jezuici mieli swój dom, do którego przyjeżdżali misjonarze i zarządcy majątku. Piszemy prawdopodobnie, gdyż w innych źródłach nie ma żadnej wzmianki o tym fakcie i o istnieniu jakiejś kaplicy bądź kościoła. Być może mieszkali na dworze Rumockim. Albo też, co wydaje się prawdopodobne, wspomniani misjonarze przebywali w Żurominie, gdzie Jezuici rozpoczęli budowę kościoła i klasztoru. Jezuitom co prawda nie dane było dokończyć budowy z powodów zatargu z duchowieństwem diecezjalnym, mimo, że przebywali tu kilka ładnych lat. Biskup płocki przekazał rozpoczętą inwestycję zakonowi Reformatów, którzy dokończyli budowę i przebywali w Żurominie do 1865 roku.

PARAFIA PW ŚW. MIKOŁAJA WYMIENIONYCH WERSJI, faktem jest to, że Rumoka poza tym była własnością wspomnianego Kajetana Szydłowskiego, wojewody płockiego, a także wielokrotnego posła na sejm tamtego czasu. W 1817 roku Rumoka była własnością Tomasza Poliwczeńskiego, a następnie na krótko stawała się własnością rodzin Piegłowskich i Zboińskich. Wszyscy wspomniani właściciele i rodziny, choć w większości znani są bardziej z terenów kresów wschodnich, to jednak swoje korzenie posiadały na Mazowszu i Ziemi Zawkrzeńskiej.

Rodziny związane z Romoką

Romoccy

Opis rodziny a raczej dwóch rodów Romockich przysparza trochę problemów. I to z kilku względów. Po pierwsze w historii Romoki istniały dwie gałęzie rodzinne, nie spokrewnione ze sobą, używające nazwiska Romoccy.

Pierwsza gałąź pojawia się w zapiskach średniowiecznych. Z tą rodziną, prawdopodobnie herbu Prawdzic, spotykamy się w pierwszych pisanych zapiskach przy okazji zmiany praw lokowania wsi z prawa polskiego na prawo niemieckie, czyli magdeburskie. Praktycznie niewiele wiadomo o tej rodzinie, poza kilkoma wzmiankami zawartymi w dziele Stanisława Urulskiego pt.: Rodzina, Herbarz szlachty polskiej, wydawanego w 15 tomach w latach 1904 - 1931. Inne herbarze, jak Adama Bonieckiego czy Kacpra Niesieckiego w ogóle nie wspominają o tej gałęzi rodzinnej. Po drugie Urulski przypisuje inne herby osobom, niż pozostali autorzy. Po trzecie natomiast, Romoccy herbu Ślepowron przybywają z terenu ciechanowskiego i początkowo noszą inne nazwisko, określając się de Murawka (z Murawki, albo Murawscy). Ponieważ ówczesnie było w zwyczaju zmienianie nazwiska w zależności od miejsca zamieszkania, stąd Murawscy stali się Romockimi, a z czasem Rumockimi, herbu Ślepowron. I ta rodzina, jak się wydaje, stała się protoplastą rodzin zamieszkujących okolice Rypina.

Aby jednak być w porządku wobec historii, opiszemy oba znaki rodowe.

Herb Prawdzic

Wielkopolski, Mazowska i Litwy. Do bardziej znanych herbownych należeli m.in. Józef Chełmoński, św. Zygmunt Gorazdowski, czy Władysław Siciński, któremu przypisuje się użycie po raz pierwszy liverum veto.

Herb ten w opisach wyglądał następująco: w tarczy dwudzielnej pięcioma blankami w pas, w polu górnym błękitnym połulew wspięty złoty z takąż obręczą w łapach, w polu dolnym mur czerwony. W klejnocie złoty połulew z obręczą.

Nazwę swą herb Prawdzic zawdzięczać ma staropolskiemu słowu „prawda”, które oznacza żelazną podkładkę pod misę z gorącą potrawą, którą stawiano na stół. Tak więc obręcz trzymana przez lwa ma być ową „prawdą”. Inni z kolei widzą w łapach lwa wieniec, który w starożytnym Rzymie był wręczany szczególnie

zasłużonym żołnierzom.

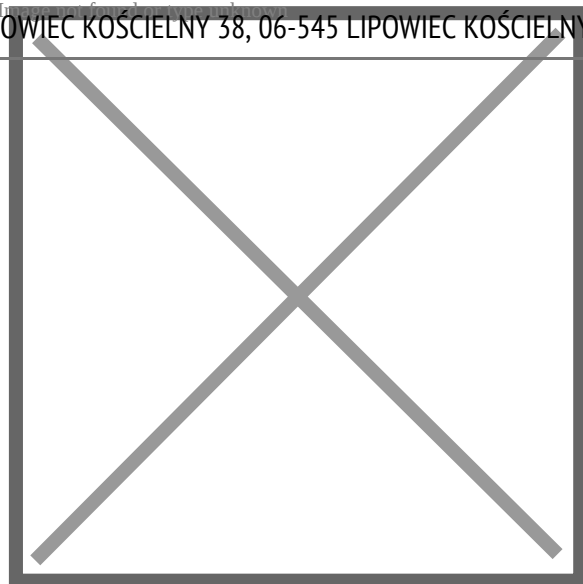
Z herbem tym wiąże się legenda przytoczona przez Kacpra Niesieckiego: Początek tego herbu pospolicie nasi autorowie zasięgają od Androda rodem z Dacji, ten u Pana przyostrzejszego służąc, ciężko od niego i nieraz zbity, chcąc się od nieludzkiej człowieka owego pasji, salwować, na głęboką w Afryce pustynią schronił się, tam, dla zbyt dogorywającego sobie upału, do jaskini się przytuliwszy, w krótkim czasie widzi Lwa powracającego do tejże jamy, jako do swego łożysk; włosy od bojaźni na głowie Androdowi wstawały, ale n swoje mniemanie, łaskawszym go doznał: bo Lew młodziana postrzegłszy, łasząc mu się grzywą i ogonem, zdał się mu prosić, żeby mu nogę, od ostrego skłóć ciernia, uwolnił; na to i nogę skaleczoną do góry podnosił, wyrwał ostrożnie ściernisko Androd, ropę wycisnął, oczyścił ranę i zawiązał; czego wdzięcznym chcąc się pokazać owa bestia, wypadłszy z jaskini na obłów, pojmaną zwierzyną, wpół się z swoim lekarzem dzielił; trzy lata tak karmił swego dobrodzieja Lew, aż też Androd stęskniwszy sobie życie z bestiami, wyszedł z pustyni, błakając się potem po świecie, od pana jednak swego proconsula Afrykańskiego, od którego był uszedł, poznany, do Rzymu był odesłany, tam na amfiteatrum w oczach całego miasta na igrzyska z bestiami wystawiony, czyli raczej jak na pewną zgubę. Pierwszy na tę scenę spuszczonego Lew, tenże sam, z którym się w Afrykańskiej pustyni schował Androdus, ale nie dawno tąż przygodą żywo złapany, i do tegoż Rzymu przywieziony. Poznał zaraz lekarza swego najeżony Lew, i jako dobroczyńcy swemu łasząc się, do nóg słał, nogi lizał wszystką swoją posturę do łaskawości kształtując. Patrzył na to Rzym, i nie mogąc pojąć, skąd taka w dzikim Lwie ku Androdowi przyjemność, czarnoksiężstwu to przypisał; przetoż drugą jadowitą bestię Rysia na niego spuszcza, co postrzegłszy Lew, z obłapiającego się Androda rąk wyrwawszy, skoczył do Rysia, i prędko rozszarpał. Pytany potem Androd, skądby taka uczynność Lwa ku niemu wzięła się, gdy wszystko, co się z nim działo, opowiedział; nie tylko że życiem darowany, ale w fortunę opatrzoney, w herbie Lwa zażywać począł.

To jednak nie koniec całej legendy. Jeden z potomków Androda wzbogacił swój herb o mur czerwony, poprzez mariaż z bogatą dziedziczką pieczętującą się takimże murem. Kolejni potomkowie mieli przybyć po wiekach na ziemię polskie, gdzie jeden z nich pojął za żonę córkę Jana Prawdy, urzędnika ziemskiego, który pieczętował się wizerunkiem obręczy żelaznej, a więc wspomnianą już prawdą. W ten sposób ukształtował się mial w pełni herb znany dziś jako Prawdzic.

Herb Ślepowron

Ślepowron jest ptakiem szlacheckim, noszący także zawołania Bojna, Bujno, Pesze, Pęszno, Szeptyc, Korwin, Corvin, Ślepy Wron. Herb występował głównie na Mazowszu, Podlasiu i Rusi oraz w ziemi lubelskiej. Spośród najbardziej znanych rodów pieczętujących się herbem Ślepowron, należy wymienić Pułaskich i Krasieńskich. Ślepowrona używali też Zygmunt Krasieński i Ignacy Skorupka.

Kasper Niesiecki, powołując się na dzieła historyczne Bartosza Paprockiego, Szymona Okolskiego i Marcina Bielskiego, opisuje herb: Barkiem prosto do góry podkowa stoi, na niej krzyż, na krzyżu u Kruk czarny trochę wspięte do lotu mając skrzydła, w prawą tarczy obrócony, w pysku złoty pierścień trzymając, pole tarczy błękitne, podkowa biała, na hełmie nad koroną takież kruk.



Najstarszą pieczęć z wizerunkiem herbu Ślepowron stwierdzono na pochodzących z 1352 roku, dokumentach Jana - wojewody sandomierskiego. Pierwsza zapiska sądowa pochodzi z roku 1389. Nazwa herbu Ślepowron sugeruje, że w godle herbu powinien być ukazany wizerunek ptaka z rodziny czaplowatych – ślepowrona zwyczajnego (występującego również i w naszej szerokości geograficznej). Tymczasem we wszystkich herbarzach w godle herbu widnieje kruk. Tę sytuację wyjaśnia Bartosz Paprocki w dziele "Gniazdo Cnoty, z kąd herby Rycerstwa Polskiego swój początek mają", tym że nazwa herbu Ślepowron pochodzi od nazwy miejscowości Ślepowrony, będącej własnością rodziny Korwin-Piotrowskich, których zaś herb był połączeniem motywów z herbów małżeńskich Korwinów herbu Korwin i Piotrowskich herbu Pobóg. A zatem to kruk, inaczej Korwin (z łac. – Corvus corax) stał się ptakiem herbowym zespolonego herbu Korwin-Piotrowskich, właścicieli wsi Ślepowrony.

Według opinii niektórych heraldyków herb Ślepowron mógł powstać poprzez połączenie herbów Pobóg i Korwin, inni sugerują, że mógł wyewoluować z połączenia herbu Kruk (nieużywane już osobno w XIX w.) z herbem Pobóg.

Legenda herbowa

Historia kruka w herbie sięga czasów starożytnych. W Rzymie, za czasów Tyberiusza, oficerem ekwifów (kawalerii rzymskiej) był niejaki Valessius Messala Corvinus. Podczas rozstrzygającej bitwy z Frankami został on wyzwany na pojedynek przez jednego z przeciwników, wojownika o niedźwiedziej sile. Podczas walki nadleciał kruk, usiadł na hełmie Corviniusa i zaczął atakować Franka. Zdezorientowanego przeciwnika udało się pokonać bez większego trudu. Na pamiątkę tego zdarzenia Rzymianin umieścił w swoim herbie podobiznę kruka. Herb ten przyjęty został przez węgierski ród Korwinów (nawiązanie do imienia rzymskiego). Jeden z jego członków poślubił na przełomie XI/XII w. możną pannę z rodu Pobogów, jedynaczkę. Aby zadośćuczynić aspiracjom rodziny żony, połączył on znaki obydwu rodzin, Pobóg i Kruka, dając początek herbowi Ślepy Wron w ostatecznym kształcie. Pierwsza wzmianka o herbie pochodzi z czasów Konrada Mazowieckiego, z roku 1224. W czasie bitew przedstawiciele rodu zwoływali się okrzykami: "Bojna! (Bujna!)" . Opis: Na tarczy w polu błękitnym srebrna podkowa skierowana barkiem do góry a ocelami do dołu, na barku podkowy złoty krzyż kawalerski. Na krzyżu stoi czarny kruk zwrócony w prawą stronę ze złotym pierścieniem w dziobie. W klejnocie (koronie nad hełmem) widnieje taki sam kruk z pierścieniem. Labry błękitne, podbite srebrem. W 1490 r. pojawiła się odmiana herbu Ślepowron pod nazwą Korwin. Ród bojarów ze Żmudzi, w którym urodził się protoplasta rodziny Romańskich został adoptowany do herbu Ślepowron po zawarciu unii w Horodle w 1413 r. Bojarowie tak litewscy jak i żmudzcy zostali wówczas zrównani w prawach ze szlachtą polską i zaczęli przyjmować polskie znaki rycerskie. Tak wizerunek

Rumoccy, i jednego i drugiego herbu, po wyprowadzeniu się z Romoki znaleźli się w okolicach Rypina. Przy czym co ciekawe, noszący herb Prawdziej, najprawdopodobniej byli spokrewnieni z rodziną królewską Piastów. Przynajmniej niektóre powiązania rodzinne na to wskazują.

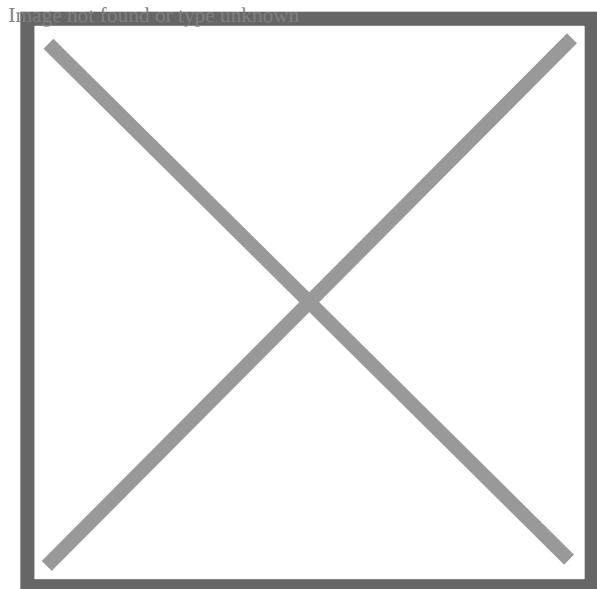
Rumoccy herbu Ślepowron osiedlili się w XVII wieku w pierw w Świedziebni i Księżym pod Świedziebnią oraz w Wierchowisku, a następnie jedna z gałęzi rodu w XVIII w. osiedliła się w Sadłowie koło Rypina. Z tej linii wywodzili się m.in. żołnierze słynnego Batalionu „Parasol” hm. Andrzej Romocki „Morro” i pfm. Jan Romocki „Bonawentura”.

Bardzo ciekawa, i dość krwawa historia związana jest z innym Romockim, żyjącym w XVIII wieku. Jan Stanisław Romocki herbu Ślepowron (ur. przed 1656 - zm. 16 grudnia 1730), właściciel majątku Sadłowo pod Rypinem, był sędzią grodzkim w Bobrownikach (tam do dziś są ruiny potężnego zamku obronnego), podsędkiem dobrzyńskim w latach 1691-1721, a także marszałkiem konfederacji ziemi dobrzyńskiej w konfederacji warszawskiej 1704 roku. Ponadto był Marszałkiem sejmiku dobrzyńskiego w Lipnie w 1685 i 1695 roku. W 1697 roku był elektorem Augusta II Mocnego z ziemi dobrzyńskiej. Był też posłem na sejm pacyfikacyjny 1699 roku oraz posłem na sejm w 1703 roku z ziemi dobrzyńskiej. Jego żoną była Marianna z hrabiów Łosiów. Marianna wstąpiła się swoim awanturniczym i rozbójniczym życiem na terenie Ziemi Dobrzyńskiej. Wraz z kochankiem, oraz także zięciami i kilkoma osobami zorganizowała bandę, na czele której napadała na dwory, kupców, klasztory i kościoły. W czasie jednej z takich wypraw pod Toruń, napadła na klasztor, gdzie jej kompani zgwałcili kobietę mieszkającą w klasztorze. Napastnicy myśląc, że ofiara umrze odjechali. Na ich nieszczęście kobieta przeżyła i odratowana wyznała kto napadł na klasztor, rozpoznała bowiem herszta bandy - hrabiankę Łosiównę. Sprawa skończyła się sądem w Piotrkowie Trybunalskim. Członków bandy skazano na śmierć, a samą Mariannę z Łosiów także na wieczne zapomnienie i infamię. Okazało się, że także mąż Marianny - Jan Stanisław Romocki, stanął na ławie oskarżonych z zarzutem niedopilnowania małżonki. Na szczęście dla niego, sąd wykazał, że Jan Stanisław Romocki, będąc sędzią grodzkim, nie mógł stałe przebywać w domu z powodu swoich obowiązków urzędowych, a hrabina, znając obowiązki swego stanu powinna dbać o honor męża i obu rodów. Skończyło się na karze grzywny dla poszkodowanego Jana.

Linia Dobrzyńska rodziny Romockich wygasła przez brak potomków męskich i małżeństwa córek. Pozostała tylko linia mazowiecka, której przedstawicielami byli wspomniani żołnierze AK.

Rodzina Kłokockich

Rodzina ta pieczętowała się herbem Nałęcz. Korzeniami sięgała miejscowości Kłokock w Ziemi Dobrzyńskiej, obecnie w granicach gminy Lipnowskiej. Pierwsze pisane ślady tej rodziny pojawiają się w II połowie XVI wieku. Bartosz Paprocki, twórca Herbarza Polskiego z XVI wieku opisuje rodzinę jako dom znaczny i zasłużony dla Rzeczypospolitej. Przedstawiciele tego rodu pełnili funkcje urzędowe w Ziemi Dobrzyńskiej, Zawkrzeńskiej i Mazowieckiej. W XVII wieku część rodziny przeniosiła się w okolice Mławy, osiedlając się w Borzyminie i okolicach. Z tej gałęzi pochodził wspomniany Hieronim Kłokocki, właściciel Borzymina, Rumoki i okolic, a późniejszy członek zakonu Jezuitów.



Herb, którego używali założyciele miasta Szamotuły, należy do najstarszych polskich herbów szlacheckich. Występował głównie w Wielkopolsce, która stanowiła gniazdo Nałęczów. Z czasem ród ten rozrósł się tak bardzo, że herbu używały rodziny noszące ponad 900 różnych nazwisk.

Wygląd herbu dziś wydaje się oczywisty: w czerwonym polu zwinięta i ułożona w okrąg biała (czy raczej srebrna) chusta (nałęczka), związana na dole. Takie wyobrażenie weszło - na przykład - do herbów Ostroroga i Czarnkowa - miejscowości należących do rodu Nałęczów. Herb powiatu szamotulskiego przedstawia wizerunek orła w koronie na piersiach z tarczą herbową Nałęcz. Tarcza ta nawiązuje do wcześniejszych wersji herbu: w czerwonym polu zamiast zwiniętej chusty widnieje uformowana w okrąg, z końcami założonymi na siebie pomłóść, czyli sznur skręcony ze słomy po wymłóceniu zboża, służący do

wiązania snopków (ta wersja herbu widnieje na płycie nagrobnej Andrzeja Świdwy Szamotulskiego w bazylice kolegiackiej w Szamotułach).

Geneza nazwy rodowej i herbu nie jest jasna. Legendy o powstaniu herbu wiążą go z czasami pierwszych Piastów, jednak najstarsza zachowana pieczęć Nałęcz pochodzi z końca XIII wieku. Kolejne pieczęcie związane są z Nałęczami Szamotulskimi; są to pieczęcie Tomisława z Szamotuł (1343 r.) i Sędziwoja Świdwy (1383 r.), Dobrogosta Świdwy (1430 r.), Wincentego Świdwy (1433 r.) i Piotra Świdwy (1473 r.).

Na uwagę zasługuje fakt, że w bitwie pod Grunwaldem wśród 51 polskich chorągwi, czyli oddziałów jazdy rycerskiej (25 ziemskich i 26 rodowych) znalazły się dwie chorągwie wystawione przez Nałęczów: 28. chorągiew Sędziwoja z Ostroroga i 41. chorągiew Dobrogosta Świdwy z Szamotuł, dowodzona przez niego osobiście. Chorągwie rodowe składały się z rycerzy należących do jednego rodu i pieczętujących się tym samym herbem. Trzeba tu dodać, że organizowali je i dowodzili nimi tylko najbogatsi możnowładcy, którzy mogli pozwolić sobie na uzbrojenie i wyposażenie oddziału.

Sam Ród Nałęczów wywodzi się z plemienia polskiego, o czym świadczy też sama nazwa Nałęcz, oznaczająca po polsku zawój, znamień owo bowiem utworzone zostało na wzór zawoju. Tak pisze o herbie Jan Długosz w Insignia nr 18. Ciekawą Legendę herbową podaje Bartosz Paprocki w swoim dziele „Gniazdo cnoty”: „Gdy wiara krześcijańska w Polszcze się zaczęła, Nie chcieli bałwochwalstwa przestać domów siła, Mieclaw, monarcha święty, groźbą, prośbą, dary Przymuszał je pokinąć on zły zwyczaj stary. Sam krzcząc, swymi rękoma głowy zawięzował, Miasty, wsiami i zamki hojnie ich darował. Darował i tym znakiem, chustą zawiązaną, Za herb im na wieczny czas z potomstwem daną”.

W herbarzu ks. Kacpra Niesieckiego jest podana podobnie brzmiąca legenda; „Mieczysław, z monarchów polskich pierwszy chrześcijanin, chcąc, żeby i poddani tegoż Boga, którego i on za Pana czcił, jednych postrachem, drugich dobroczynnością do wiary prawdziwej i uznania tegoż Boga nęcił; jakoż gdy Gniewomir książę na Człopie przez chrzest święty odrodził się niebu, Mieczysław tym ucieszony chrzestną chustkę z głowy jego zdjąwszy za herb mu ją dał”.

Samuel Orgelbrand podaje dodatkowo, że herb mógł wejść jako oznaka władzy dawnych książąt słowiańskich na tarczę pomorskich książąt, władców Czarnkowa lub też (o czym wspomina Bielski) po mediacji księcia Czarnkowskiego, mógł zostać mu nadany przez króla Bolesława

Tak naprawdę Nałęczę a konkretnie „panowie na Czarnkowie” otrzymali nadanie Człopa (pisana wtedy jako „Słopunow” jak przekazuje nam Jan Długosz czy „Słopa” jak twierdzi Bartosz Paprocki i XIII-wieczne dokumenty „Słopa”) w XIII wieku z rąk Przemysła II. Człopa w rodzie Nałęczów pozostawał do końca XVI wieku czego potwierdzenie znajdujemy w kronice Bartosza Paprockiego czy Marcina Bielskiego.

XIX - XX wiek

Zanim zaczniemy omawiać historię Rumoki z tego okresu warto na chwilę zajrzeć do Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i ziem sąsiednich z XIX wieku. Słownik podaje nam, że Rumoka znajduje się w powiecie mławskim, w gminie Turza i na terenie Parafii Lipowieckiej. Sama wieś oddalona jest od Mławy na odległość 11 wiorst. Znajdujemy także ciekawą informację natury przyrodniczej i krajobrazowej. Otóż autorzy Słownika informują, że wieś ulokowana jest nad odnogą rozległych błot, pewnie także bagien, które ciągną się aż do samego Żuromina.

Wracając do opisu wsi, znajdujemy kilka ciekawych wzmianek. Otóż wieś i folwark w roku 1827 liczył 215 mieszkańców zamieszkujących 32 zagrody. Kilkadziesiąt lat później bo w roku 1886, wieś i folwark liczą odpowiednio 405 mieszkańców i 25 zagród. Wydaje się to dziwne, że zmniejszyła się liczba mieszkańców, ale warto prześledzić parę wydarzeń z tamtego okresu.

Otóż we wspomnianym roku 1886 w samej wsi mieszka 45 osób, które gospodarzą na 84 morgach ziemi. Natomiast sam folwark posiada 2122 morgów gruntów ornych i ogrodów mr. 796, łąk mr. 531, pastwisk mr. 34, lasu mr. 728, i wreszcie nieużytków mr. 33. Na terenie folwarku znajdowało się 18 budynków murowanych i 8 zbudowanych z drzewa. Zaś na terenach uprawnych stosowano płodozmian 6, 8 i 10-polowy. Na terenie folwarku był jeszcze las urządzony, czyli plonowo sadzony i objęty gospodarką drzewną. Słownik wspomina jeszcze o tym, że na terenie Rumoki była cegielnia w tym okresie.

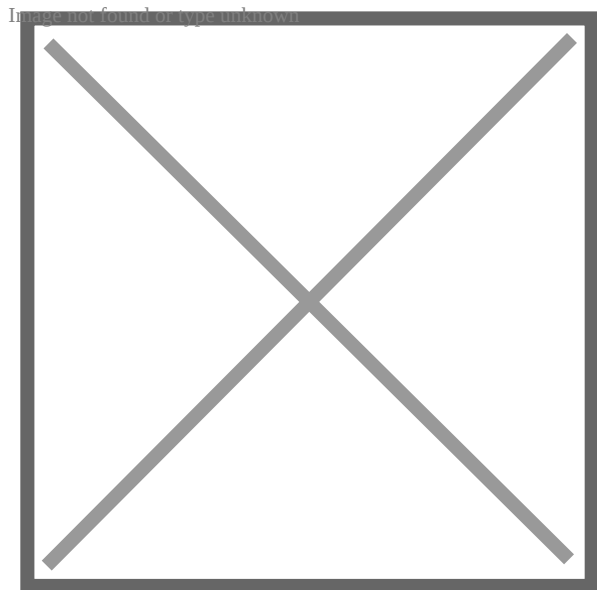
Co ciekawe, Słownik wyróżnia oddzielnie wieś Dobrowolę, która posiada 19 mieszkańców, osadzonych na 368 morgach ziemi. Wieś ta pojawia się dopiero po Powstaniu Styczniowym z roku 1863. Wcześniej nie ma o niej żadnego śladu. Poszukiwania dawnych archiwów i dokumentów pozwoliły nam na odkrycie, że na terenie dzisiejszej Dobrejwoli istniała inna wieś, zwana Grądkiem Rumockim. Wieś ta, będąca częścią dóbr Romockich, przechodziła podobne koleje losu co sama Rumoka, a więc była kupowana jako część składowa dóbr. Prawdopodobnie była to osada, która, położona dość wysoko, bo około 100 m n.p.m., powstała jako przysiółek Rumoki. Z biegiem czasu stawała się integralnym elementem majątku. Co więcej to właśnie z tym Grądem związana jest też historia Kozaka Sawy z czasów Konfederacji Barskiej.

Dlaczego więc nastąpiła zmiana nazwy i osadzono tam większą ilość ludzi nadając im prawo własności? Bowiem później Dobrowola występuje jako wieś chłopska. Według przekazów i wspomnień starszych ludzi, wynikało to z udziału w Powstaniu Styczniowym chłopów i jednego z Rudowskich. Prawdopodobnie z obawy przed konfiskatą mienia, ówczesny właściciel Rumoki Szymon Rudowski podjął decyzję o podziale części majątku i osadzeniu na Grądku Rumockim kilku chłopów w rodzinami. Byli to uczestnicy Powstania, którzy wraz z Janem Rudowskim, bratem Szymona, walczyli w partii powstańczej. Prawdopodobnie także sam Szymon brał udział w przygotowaniach i pomagał powstańcom. Być może organizował broń i zbierał fundusze. W latach 70-tych, gdy remontowano mur graniczny wokół resztek dworu i majątku, odnaleziono ukryte pieniądze i kosztowności z tamtego okresu, być może były one przeznaczone na wspieranie Powstania.

Rodzina Rudowskich

Nie da się opowiedzieć historii dwóch wsi, tzn. Rumoki I DobrejWoli, z okresu XIX i początków XX wieku bez połączenia z historią rodziny Rudowskich herbu Prus II. Jest to niezwykle połączenie, zresztą wydaje się, że ta symbioza wyszła na dobre Rumoco, gdyż był to jej chyba złoty okres, ze wszystkimi blaskami i cieniami. Początki tego połączenia sięgają roku 1834, kiedy to majątek rumocki od rodziny Zboińskich zakupił Ignacy Rudowski ożeniony z Julianną z Rościszewskich, natomiast koniec epoki Rudowskich nastąpił wraz z wybuchem II wojny Światowej we wrześniu 1939 roku, choć ostatni właściciel Rumoki zmarł w 1945 roku. Nie mniej jednak wygnanie i zajęcie przez Niemców majątku, a potem reforma rolna komunistów z 1944 roku i parcelacja majątku zrobiła swoje. Zaczniemy od początku.

Herb Prus II



Od przynajmniej XVI wieku słowa Prus, Prusak, Pruski nieodmiennie kojarzą się nam z Niemcami. I wcale nie są to miłe skojarzenia. Niewielu jednak pamięta, że określenie to wiąże się z plemionami mieszkającym na terenach dzisiejszej Warmii i Mazur, które przynajmniej przez 300 lat sąsiadowały z Mazowszem i księstwem Polan. Często to sąsiedztwo naznaczone było krwią i ogniem, ale także czasami dobrymi sąsiedzkimi relacjami. Skojarzenie, jaki powstaje co do miejsca powstania tego herbu jest oczywiste. Właściciele herbu Prus i kolejnych jego odmian rzeczywiście mają swoje korzenie w tamtych terenach i spośród dawnych plemion pruskich.

Wszystko zaczęło się od pojawienia się krzyżaków i ich działań. Przymusowa germanizacja, krwawe powstania plemion pruskich i walka z najeźdźcą spowodowała, że wielu przedstawicieli plemion pruskich uciekało na Litwę i

Polskę. Taki proceder znany był już od początku XII w.

Według źródeł i legend herbu Prus I możemy dowiedzieć się, że: „Mistrz krzyżacki i jego komenderowie wielkie opresyje czynili wolności Prusaków..., księżęta sprzedawszy... dobra swoje, mistrza krzyżackiego zabili i do Polski się wynieśli... Ten im herb od monarchy polskiego był przywłaszczony”.

Pokazuje to przyczynę osiedlenia się pruskiego książęcego rodu w Polsce. Źródłem wszystkiego jest zatarg z krzyżakami, w którym podkreśla się zniewolenie ludności pruskiej przez Zakon, z drugiej strony pojawia się zemsta na krzyżakach, ale też wynikająca dla nich konieczność - ucieczka i wygnanie z ziemi ojczystej. Drugą ojczyzną dla rodu staje się Polska i zostają tu uhonorowani ze względu na swe wysokie urodzenie herbem półtorakrzyż. Opowieść ta jednak z pierwszego słuchania brzmi jak fantasy, jednak oparta jest na faktach:

- Podstawą tej opowieści jest zapis historyczny o powtórzeniu nadania przywileju na rzecz pruskiego rodu przez Ziemowita i Kazimierza Trojdenowiczów książąt mazowieckich z 15.X.1345 r.

- „książęta” - w tym wypadku chodzi o członków możnego rodu, w którym imię Windyka (Vindica) jest charakterystyczne i które przechodzi w kolejne pokolenia. Naczelnicy rodów pruskich osiadłych w kajmach czyli grodach byli zwani z dawien dawna jako kunig, reiks, rex czyli król, władca, za czasów krzyżackich zwano ich jako nobiles, principes czyli szlachta lub książęta.

Większość uciekających przyjmowała herb i zawołanie Prus, po to by się wyróżnić od rycerzy polskich. Co więcej, władcy i książęta nadawali prawo odwołania się do sądu tylko księcia pomijając niższe urzędy. Tak działo się także i na terenie choćby naszej parafii w Niedziałkach. Prawdopodobnie, biorąc pod uwagę wszystkie informacje historyczne, to walki z krzyżakami były przyczyną pojawienia się na Mazowszu, a następnie na terenie całej Rzeczypospolitej szlachty noszącej herby Prus i odmiany w postaci Prus I, Prus II i Prus III.

To damo dotyczy także rodziny Rudowskich herbu Prus II, która swoimi korzeniami sięga czasów przedchrześcijańskich.

Herb Prus II, często miał też inne określenia: Wilczekosy, Wilcze Kosy, Słubica, Falcastrum Lupinum. Jego wygląd opisywano następująco: W polu czerwonym dwie wilczekosy srebrne złączone w dole i związką złotą powiązane, tak, że koniec jej wisi, zachodzące ostrzami na siebie z zaćwieczonym tamże półtorakrzyżem srebrnym, którego dolne ramię w lewo, w klejnocie ramię zbrojne w łokciu zgięte z mieczem w lewo zanesione.

Herb ten pojawia się pierwszy raz w źródłach pisanych sądowych w 1401 roku. Znanie są także pieczęcie średniowieczne: z roku 1402 - Iwana z Radomina; z 1413 roku Adama Będkowskiego kanonika krakowskiego; z roku 1422 Mikołaja z Schillingsdorfu i z roku 1434 Piotra z Będkowa.

Jak w przypadku innych herbów, a powstaniem tego wiąże się pewna Legenda herbowa: „Za panowania króla Kazimierza I „Odnowiciela” (w latach 1016-1058) „Mnichem” zwanego, przeciwko powstaniu Maslausa, podczaszego ojca jego, Mieszka II, królewskimi wojskami dowodził mąż odważny herbu Prus. Rozgromił wojska nieprzyjaciela a jego samego dwukrotnie raniąc, króla Kazimierza o rękę córki Maslausa, jedynaczki, poprosił. Król do prośby się przychylił i dodatkowo tak zasłużonemu mężowi, dóbr innych nadał by ten w tamtych stronach granic od nieprzyjaciół bronił. Mąż ten zacny, jako, że Maslaus dwie kosy w herbie trzymał, na pamiątkę swoje ojczyste półtorakrzyża przydał”.

Inna Legenda opowiada, że: „Syn księcia pruskiego, który na wiarę chrześcijańską przeszedł, a zaślubiwszy jedynaczkę, córkę Maslausa, herbowi swemu Prus, dwie wilczekosy przydał, lub podobna niewykuczająca się legenda: W czasie wojny Kazimierza Odnowiciela z uzurpatorem Masławem wojsku królewskiemu przewodził rycerz z rodu Prusów. Po zwycięstwie Prus ożenił się z córką Masława i jej herb Kosy do swojego dodał”.

Ta legenda tłumaczy genezę - początek symbolu w herbie, czyli połączenie figury półtorakrzyża i figury kos. Nadmienić tu trzeba o Maslausie - Masławie, otóż wg Muriniusa w „Kronice Mistrzów Pruskich” Maslaus zwany też Mieclawem był władcą Mazowsza za czasów Kazimierza Odnowiciela. Kazimierz u schyłku swego panowania tj. w 1047 r. pokonał Mieclawę, a ten zbiegł do Prusów. Tam jednak Prusowie za śmierć swego rycerstwa, oraz za pychę w zachowaniu powiesili mówiąc „Wysokimeś być pragnął, wysokoż wiś”. Wojska Mazowszan musiały być w sojuszu z wojskami pruskimi, a tego przypieczętowaniem zazwyczaj był ślub władców stron sojuszu. Legenda herbowa Prusa II może być echem tych dawnych wydarzeń w życiu politycznym Prusów i Mazowszan, jednak te zaślubiny księcia pruskiego z córką Maslausa, można interpretować jako symboliczne zaślubiny rzeczywistego możnego pruskiego rodu Windyki z Mazowszem.

II, gdzie łącznikiem będzie ród Windyki i gdzie możemy zaobserwować, że herb Prus II wywodzi się z h. Prus I.

Ostatni motyw [ręka na hełmie] wspólny jest legendom herbu Złotogończyk i Nowina i nawiązuje do historycznego faktu ofiarowania komesowi Żeliszławowi złotej ręki w miejsce utraconej w boju.

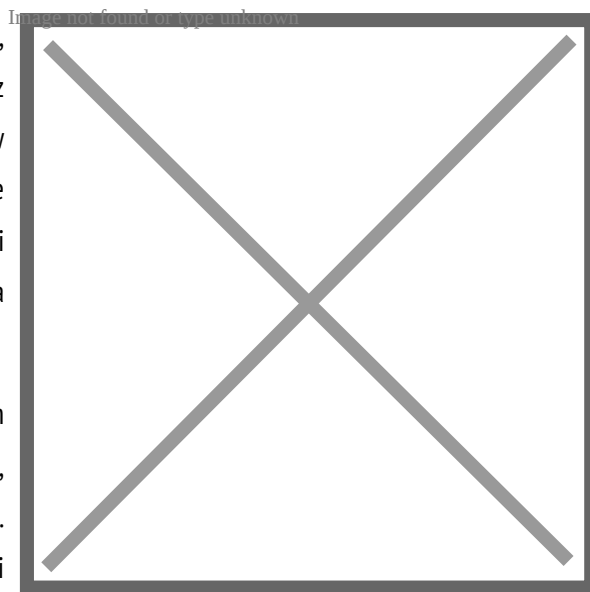
Historia Rodu Rudowskich

Rodzina Rudowskich wywodzi się z Mazowsza, z wiosek o nazwie Rudowo i określeniu Prusy w dzisiejszej gminie Bielsk koło Płocka. W źródłach z XIV wieku znajdujemy informację, że Rudowo-Prusy były własnością Tomasza i Szymona Warpunów. Ich przydomek rodowy kojarzy się z miejscowością Warpuny, istniejącą także dziś Wyżynie Mazurskiej w okolicach Mrągowa na obszarze byłych Prus Wschodnich oraz z nazwami paru jezior mazurskich. Wskazywało by to na pochodzenie braci. Prawdopodobnie na przełomie XV i XVI wieku pojawia się już nazwisko Rudowsky, którzy rozchodzą się z rodowych wiosek osiedlając się na całym Mazowszu płockim. Interesująca nas linia rodzinna potomków Wojciecha z Rudowa-Prus pojawia się wprawdzie w okolicach Drobina, gdzie jest spowinowacona z Kryskimi i wiadomo, że rezydują w Kucharach Kryskich. Obecnie na terenie dworu i majątku w Kucharach znajduje się m.in. ośrodek buddyzmu. Wnuk Wojciecha, Stanisław Rudowski pojawia się jako właściciel Petrykóz i lasów w Kęczewie, które zakupił od Konstancji Jeżewskiej z Mostowskich. Syn Stanisława, Ignacy ożeniony z Julianną Rościszewską w roku 1834 zakupił majątek Rumokę. Od tej pory Rumoka stała się gniazdem tej rodziny. Syn Ignacego, też o imieniu Ignacy Szymon, ożeniony z Katarzyną Kalksztein był dziedzicem Rumoki a także właścicielem Krępy i części Turzy Małej, które w 1894 zostały sprzedane. Krępę potem od Towarzystwa Kredytowego odkupił jego syn Stanisław, aby potem w 1909 roku sprzedać ją rodzinie Makomaskich, a dokładniej Władysławowi.

Z rodziny Rudowskich warte zauważenia są dwie postaci: Jan Szymon Rudowski, Powstaniec i pułkownik Powstania Styczniowego oraz jego bratanek - Tadeusz Rudowski, syn Szymona Rudowskiego, właściciel Rumoki i twórca m.in. stawów hodowlanych oraz dzisiejszego rezerwatu „Olszynki Rumockie”. O Janie Szymonie Rudowskim i jego udziale w Powstaniu piszemy w Okruchach Historii Polskiej, więc w tym miejscu tylko wspominamy postać tego zasłużonego dla Ojczyzny człowieka.

Postać Tadeusza Rudowskiego jest wyjątkowa, nawet porównując ją z obecnym XXI wiekiem. Jego zaangażowanie na różnych płaszczyznach i w kwestiach, niezależnie od poglądów na temat Ziemi, z pewnością musi budzić szacunek. Praca na rzecz szkolnictwa, gospodarki, ochrony przyrody, obrony Ojczyzny i wiele innych jeszcze aspektów pokazuje, że była to nietuzinkowa postać tamtej epoki.

Najlepszym podsumowaniem działalności Tadeusza Rudowskiego jest opracowanie sporządzone przez Wandę Milewską. Zostało ono opublikowane w obszernej encyklopedii ZIEMIANYE POLSCY XX WIEKU - Słownik biograficzny. Wspomniany opis znajdziemy w części 2, wydanej w Warszawie w 1994 r. : „Rudowski Tadeusz herbu Prus II (24.08.1870 - 17.08.1945), właściciel majątku Rumoka (pow. mławski),



Jana Pankiewicza. Po maturze rodzice wysłali go na studia rolnicze, początkowo do Puław, potem na UJ., który chlubnie ukończył w 1894 jako jeden z pierwszych absolwentów Studium Rolniczego UJ.. Po studiach objął gospodarstwo w rodzinnym majątku Rumoka. Prowadząc je dokonał wielu nowych inwestycji, zmierzających do uprzemysłowienia majątku, posiadającego na ogół słabe ziemie żytnio-kartoflane, sporo łąk, dużą podmokłą olszynę, z której drzewo na opał udawało się pozyskiwać tylko zimą w czasie b. silnych mrozów. Jedną z większych inwestycji było uruchomienie w 1920 gorzelni, nieczynnej od 1864, kiedy po powstaniu władze rosyjskie cofnęły koncesję na produkcję alkoholu. Inwestycja ta podniosła opłacalność gospodarstwa, nie tylko samej Rumoki, ale i ogromnie dopomogła okolicznym gospodarzom, którzy znaleźli możliwość zbytu swoich plonów na miejscu. Z inicjatywy Tadeusza Rudowskiego i decyzją mławskiego sejmiku została uregulowana rzeka Mławka. Stworzyło to możliwość wykorzystania olszyny leżącej wzdłuż rzeki i pozwoliło na zagospodarowanie podmokłych łąk na gospodarstwo rybne.

W Rumoce na 20 ha dawnych nieużytków Tadeusz Rudowski założył wzorową hodowlę karpi i linów. Obejmując majątek rodzinny, obciążony dużymi zobowiązaniami w stosunku do liczego rodzeństwa, Tadeusz Rudowski zmuszony był, dla pozbycia się długów, wyciąć prawie cały las. Dopiero po oczyszczeniu hipoteki majątku, także przy pomocy posagu żony, rozpoczęto sadzenie nowego lasu, który prawie co roku zwiększał swoją powierzchnię o kilka hektarów, w oparciu o sadzonki sosen i modrzewi pochodzących z własnej szkółki. W czasie I wojny światowej Tadeusz Rudowski był prezesem powiatowego RGO, które organizowało pomoc ofiarom wojny, nie tylko na terenie powiatu, ale włączało się także do akcji ogólnopolskich, jak np. pomoc wygłodzonym dzieciom Warszawy, którym organizowano wakacje na wsi. Tadeusz Rudowski był jednym z organizatorów szkoły średniej w Mławie, zorganizował także Syndykat Rolniczy, który stworzył racjonalne podstawy obrotu płodami rolnymi, chroniąc małe gospodarstwa rolne przed wyzyskiem handlarzy żydowskich, którzy na przednówku skupowali od biedoty chłopskiej po zaniżonych cenach produkty rolne.

Tadeusz Rudowski był członkiem Stronnictwa Narodowego i gorącym zwolennikiem Romana Dmowskiego, mimo to nie uchylał się od wspomagania ogólnopolskich akcji organizowanych przez sanację w latach trzydziestych, a mających na celu zbieranie funduszy na dobrozenie armii polskiej, m.in. Tadeusz Rudowski ofiarował 6.000 zł na pożyczkę przeciwlotniczą.

Żoną Tadeusza Rudowskiego była Maria z Choynowskich z Łomżyńskiego, miał z nią: 1. Anielę (6.11.1904 - 30.03.1992), za Krasnodębskim; 2. Marię (24.08.1905 - 21.12.1987), za Jaroszewskim; 3. Jadwigę (11.1906 - 31.12.1955); 4. Jana (14.01.1910 - 11.12.1983), od 1935 właściciel majątku Koszelewy (powiat działowski)[więzień obozu w Dachau]; 5. Wandę (ur. 21.11.1912), za Milewskim; 6. Juliana (15.08.1919 - 12.1940), absolwenta szkoły w Rydze, uczestnika kampanii wrześniowej, więźnia obozu Mauthausen-Gusen, gdzie został zamordowany”.

Więcej informacji o Rodzinie Rudowskich i Tadeuszu znajdziemy w internetowym wydaniu Codziennika Mławskiego. W listopadzie roku 2020 dr Leszek Arent zamieścił artykuł poświęcony kapliczce grobowej na cmentarzu mławskim oraz postaci Tadeusza Rudowskiego. Przedstawiamy poniżej cały artykuł tego znakomitego historyka i regionalisty:

„Kapliczka grobowa Rudowskich

Na mławskim cmentarzu parafialnym znajduje się wyjątkowy grobowiec, należący do rodziny Rudowskich, która pochodziła z Rumoki, wsi leżącej w powiecie mławskim. Ta wyjątkowa kaplica grobowa, murowana z czerwonej cegły, znajduje się za kościołem św. Wawrzyńca. Tego typu obiektów próżno szukać na cmentarzach w okolicznych miejscowościach na Mazowszu Północnym. Została wybudowana w 1880 roku na zamówienie, prawdopodobnie seniora rodziny, Szymona Rudowskiego, właściciela majątku Rumaka.

Jak już wspomniałem kaplicę wybudował Szymon Rudowski, który był synem Ignacego Rudowskiego, herbu Prus II, żyjącego w latach 1790 -1841 i Julianny z Rościszewskich. Ignacy Rudowski w 1834 roku zakupił wieś Rumokę, która stała się gniazdem rodzinnym. Jednym z synów Ignacego był Szymon, żyjący w latach 1826 - 1907, który ożenił się Katarzyną z Kalksteinów z majątku Klonówka.

Urodził się 24 sierpnia 1870 roku w rodzinnym majątku w Rumocze. Ukończył prywatne gimnazjum Jana Pankiewicza w Warszawie, by następnie kontynuować naukę na studiach rolniczych w Puławach, a potem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończył w 1894 roku. Jako młody i wykształcony pełen energii człowiek, powrócił do rodzinnej Rumoki, gdzie objął rodzinne gospodarstwo liczące ponad 1000 hektarów. Ziemia w majątku była raczej słaba – żytnio-kartoflana, więc Tadeusz dokonał wielu przedsięwzięć mających na celu uprzemysłowienie gospodarstwa. Jednym z nich było ponowne uruchomienie w 1920 roku, nieczynnej od 1864 roku gorzelnii, którą władze carskie cofnęły rodzinie, w ramach represji za udział w powstaniu. Inwestycja ta przyczyniła się do podniesienia zyskowności majątku, ale też dała możliwość zbytu ziemniaków na miejscu okolicznym rolnikom, którzy poprawili tym samym swoje dochody. Nie tylko gorzelnia interesowała Tadeusza. Na dawnych nieużytkach, liczących 20 hektarów, założył stawy hodowli ryb, konkretnie karpi i linów.

Tadeusz Rudowski, podobnie jak wielu innych ziemian, wyznawał poglądy Narodowej Demokracji i był członkiem Stronnictwa Narodowo – Demokratycznego. Był reprezentantem tej partii na Okręg Płocki z powiatu mławskiego, uczestnicząc w prawie wszystkich inicjatywach społecznych, gospodarczych i politycznych.

W inauguracyjnym przemówieniu prezes podkreślił, że wystawa w Mławie przewyższała swoje poprzedniczki praktycznym urządzeniem, właściwym zaplanowaniem i zagospodarowaniem terenu. Na wystawie Tadeusz Rudowski w dziale leśnym zaprezentował dzikie drzewka i

Tadeusz Rudowski dbał o rozwój oświaty, rozumiał bowiem jej znaczenie w postępie cywilizacyjnym społeczeństwa. Dlatego też w 1901 roku w rodzinnej wsi, własnym sumptem, pobudował budynek dla szkoły, którą utrzymywał. Wspólnie z Bronisławem Klickim, ziemianinem z Wieczfnia, usilnie pracował nad powstaniem Szkoły Handlowej w Mławie. Po powstaniu szkoły przez wiele lat był wybierany do Rady Opiekuńczej.

Będąc członkiem Narodowej – Demokracji, której głównym celem było kultywowanie polskości i podtrzymywanie patriotyzmu wśród Polaków, brał czynny udział w działaniach temu celowi służących. Podczas rewolucji 1905- 1907 roku w Mławie odbyła się wielka manifestacja w dniu 10 grudnia 1905 roku, w trakcie której demonstranci żądali przywrócenia języka polskiego do urzędów i szkół. W atmosferze działań rewolucyjnych w całym Imperium Rosyjskim, blisko 6 tysięczny tłum mieszkańców Mławy i około 150 okolicznych ziemian na koniach, z flagami narodowymi, po wyjściu z mławskiego kościoła św. Trójcy pomaszerował na cmentarz choleryczny. Tam postawiono krzyż na grobie powstańca styczniowego Orlika. W drodze powrotnej na rynku mławskim w przemówieniach domagano się wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów. Aktywną rolę w przygotowaniu manifestacji odegrali okoliczni ziemianie, w tym rodzina Rudowskich.

Nie zabrakło Tadeusza Rudowskiego w trudnych czasach I wojny światowej, w niesieniu pomocy ofiarom działań wojennych. Aktywnie działał w ramach Gubernialnego Komitetu Obywatelskiego w Płocku, a potem, już podczas okupacji niemieckiej, w Powiatowej Radzie Opiekuńczej w Mławie. W 1916 roku został powołany do sejmiku powiatu mławskiego. Jednym z zadań sejmiku była opieka nad biednymi mieszkańcami, budowa dróg, kolei, organizowanie służby zdrowia, spraw związanych z rolnictwem i handlem oraz przemysłem. Już w niepodległej Polsce, Tadeusz Rudowski aktywnie włączył się w prace, powołanej przez sejmik Komisji Aproprowizacyjnej, która miała nieść pomoc głodującej ludności powiatu mławskiego.

W 1920 roku podczas najazdu bolszewickiego został członkiem Powiatowego Komitetu Obrony Państwa powiatu mławskiego. Poparł uchwałę sejmiku o opodatkowaniu, na rzecz wojska polskiego, ziemian po 5 marek od każdego morga gruntu. Przed wkroczeniem bolszewików na teren powiatu, podobnie jak wielu ziemian, zmuszony był wraz z rodziną opuścić Rumokę. Stało się to niestety przy pomocy wojska, wobec aktywnych i wrogich działań komunizującej służby dworskiej, z własnego majątku i okolicznych folwarków.

Po zakończeniu działań wojennych przystąpił do porządkowania i odbudowy zrujnowanego przez wojnę i bolszewików gospodarstwa. W okresie międzywojennym Tadeusz zaangażował się w działalność spółdzielczą. W 1926 roku został prezesem powstałego Stowarzyszenia Rolniczego w Mławie, które było spółką akcyjną. Od 1935 roku uczestniczył w pracach samorządowych jako członek mławskiego Wydziału Powiatowego.

Działalność społeczną i na polu gospodarczym przerwał wybuch II wojny światowej. Po przegranej kampanii polskiej w 1939 roku zmuszony został do opuszczenia rodzinnego majątku i wyjazdu do Warszawy, gdzie przetrwał okres okupacji. Do rodzinnej Rumoki już nie powrócił. Zmarł w Warszawie 18 sierpnia 1945 roku i został pochowany na cmentarzu powązkowskim”.

Dla zainteresowanych Gości i Czytelników publikujemy w części [Okruchy Historii Polski](#) kilka artykułów: Pracę napisaną przez Tadeusza Rudowskiego na zakończenie studiów w Krakowskiej Akademii Umiejętności, historię jednego ze spichlerzy mławskich, którego właścicielami byli Kosińscy z Kęczewa i Rudowscy z Rumoki i wreszcie historię losów Powstańca Styczniowego i emigranta - płk. Jana Rudowskiego.

Na zaproszenie Karola Sonnenberga i Karola Ujazdowskiego, na dzień 25 stycznia 1863 roku do Rumoki zwołano zjazd przedstawicieli stronnictwa tzw. „Białych”, czyli de facto przeciwników Powstania Styczniowego. Zjazd ten zyskał miano „Targowicy Rumockiej”. Zebrani przedstawiciele ziemianej frakcji w guberni płockiej postanowili wtedy, aby „powstanie wszelkimi środkami uspokoić, adres do cara o przebaczenie podać, Padlewskiego, Rolskiego, Kokosińskiego władzom moskiewskim wydać”.

Dokładniej o tym w swoich „Pamiętnikach Powstańca” pisze Zbigniew Chądzyński. Był to prawnik, adwokat, a następnie powstaniec, bliski współpracownik Padlewskiego. Uważano go za bardzo radykalnego, zwłaszcza wobec zdrajców i odłamu „Białych”. W swoich pamiętnikach z czasów powstania, wydanych na emigracji w Paryżu opisywał i oceniał wydarzenia oraz ludzi związanych z Powstaniem.

O całej sytuacji tak pisze: „W dniu 24 i 25 stycznia prawie cała starszyzna organizacji miejscowej z Bończą na czele opuściła swe stanowiska, ujeżdżając za granicę kraju lub do innych przenosząc się powiatów. Według zapisków Berg (Zapiski o powstaniu polskim 1863/64, Kraków 1899) podaje za Oskarem Awejdą, że Sonnenberg skłonił do ucieczki Bonczę-Tomaszewskiego i Grotusa i namawiał do tego jakoby i Padlewskiego”.

„Pozostali się tylko Padlewski, Jan Jodłowski, Edward Rolski, Edward Kokosiński z kilkunastu młodymi ludźmi, po większej części uczniami Szkoły Głównej lub gimnazjum, mając do swego rozporządzenia trzy oddziały warszawiaków pod dowództwem Wolskiego, b. oficera garibaldyowskiego, Edwarda Chądzyńskiego, 18-letniego młodzieńca w Płockiem i - Roberta Skowrońskiego w Pułtuskiem.

Padlewski w celu ponowienia napadów przede wszystkim zajął się zaprowadzeniem nowej organizacji: z powodu nieznamości stosunków, zdemoralizowania ludności, jak zwykle bywa po nieudanych przedsięwzięciach, w których się wszystko na grę stawia, a szczególnie intryg szlachty do organizacji białej należącej, była to sprawa dość trudna do wykonania i posługiwać się on musiał otaczającą go młodzieżą, przeznaczając ją na naczelników powiatów, komisarzy etc.

Następujący fakt niech posłuży, z jakimi trudnościami walczyć musiano. W dniu 25 stycznia Karol Sonnenberg, właściciel wsi Radzimowice, przywódca całej reakcji płockiej, zwołał wielu sobie podobnych patriotów do wsi Rumoki, własności ob. Rudowskiego, celem wolnej narady nad obecnym położeniem. W krótkich debatach postanowiono tam powstanie wszelkimi środkami uspokoić, adres do cara o przebaczenie podać, Padlewskiego, Rolskiego, Kokosińskiego władzom moskiewskim wydać, rzemieślników zaś warszawskich do Prus wyprawić i tam do czasu wydania spodziewanego uwłaszczenia [ułaskawienia] przez cara przechować.

Z postanowieniem tym po dwie osoby w Augustowskie, Kujawy i do Warszawy: celem zakomunikowania go i stosownego postępowania wyprawiono. W Warszawie istniejąca jeszcze Dyrekcja Białych za wpływem delegatów płockich wydała powszechnie znaną, potępiającą tak powstanie jak i powstańców, odezwę.

Padlewski, choć uwiadomiony o owej brudnej naradzie białych wsteczników w Rumocę, przecież środków odpowiednich przeciw tym panom nędznie parodiującym Targowicę nie przedsięwziął i zamiast raz na zawsze zaradzić, by tacy i im podobni psocić nie mogli, odjąć środki szkodenia, ograniczył się półśrodkami, brakowało mu rzeczywiście stanowczości w razach ważniejszych i naglejszych, przymiotów niezbędnych przywódcy powstania. Ogłosił on przed dniem 27 stycznia rozrzuconą w licznych egzemplarzach odezwę, w której imiona niektórych tylko, jak Karola Sonnenberga z Radzimowic, Karola Ujazdowskiego z Nagórek, Chełmickiego z Koromina, Jachowskich Aleksandra i Józefa z Glinowiecka, Zygmunta Kiełczyńskiego z Szapska na wieczną wzdargę i przekleństwo Narodowi przekazał, grożąc

mieszkał w szkole, miał też trochę szewiectwo. Tata pracował w tym sklepie. Myśmy mieli trochę jeszcze ziemi i ją obrabiali rodzice. Mieszkaliśmy w takim domku. Kilka izb. W połowie mieszkała nasza rodzina, a drugą połowę zajmowała siostra taty. Tak było dopóki nas nie wywieźli.

W początku wojny było spokojnie. Nie było strzelaniny, ale w Palmową niedzielę tu był wielki pożar. Cała nasza strona się spaliła. Była drewniana zabudowa, a że był wiatr, że to było straszliwie. Ludzie szli z kościoła i widzieli tylko kurz. I potem nasz wywieźli. Nasz domek został, bo był murowany. Ci którzy coś robili dla Niemców, zostali, ale wielu przesiedleno. To było w 1942 roku, w grudniu. Jeszcze jedna siostra mamy na czas wojny tu przyszła i mieszkała. Ona była zatrudniona u Niemca, co mieszkał w dworze. Szyła u niego, była krawcową. Ona przybiegła rano i powiedziała, żeby się szykować, bo będzie wywózka. Mieszkaliśmy zaraz na początku Rumoki. Wstaliśmy o 5 rano, a tu już cała wieś obsadzona, stali żandarmi. Wchodzą do nas, żeby się szykować. Nakazali zabrać tylko pościel. Nas było troje. Dwóch braci i ja. Podstawiono podwozy i już o 9 godzinie rano zawieźli nas do Mławy na stacje. Do arbejca. Cały dzień byliśmy. Było nas 14 rodzin z Rumoki i Głuźka. Nas tam opisywali. Były tam dubeltowe okna. Pewien żandarm położył tam pętko kielbasy. A mój najmłodszy brat, miał 2 lata, jak to zobaczył to tylko cały dzień basy i basy. Cały dzień krzyczał tej kielbasy. A jak mu mieliśmy dać.

W pociągu było około 9 wieczerem. Cały dzień nas tam trzymali. Kazali się zbierać i na Wólkę do stacji. Ten mój mały brat już prawie umierający. Dwóch miało jakichś znajomków, że ich uwolniono z tej wywózki. Moja mama, miała na imię Zofia, podeszła do jednej rodziny, to później była moja teściowa, i mówi: Prątnicko, weźcie mojego syna, bo on już ledwo żyje. Zawieźcie go, tam jest moja ciotka. Co będzie to będzie, ale ja już go nie zawiozę na ten obcy świat. Brat przeżył do końca wojny, ale był już opisany w dokumentach.

Zawieźli nas w nocy. Nie wiem, może to było około 2 w nocy. Wszystkich rozebrali, ale nas i inne 5 rodzin z małymi dziećmi nikt nie chciał wziąć. Bo dzieci, a zaraz do roboty trza iść. Później przyjechali jacyś Polacy z Niemcami. To było w miejscowości Tylży. U Baura jakiegoś. Wzięli nas do miejscowości. Spakowali i zabrali na wieś. Były tam jakieś baraki, gdzie mieszkali jacyś niewolnicy czy robotnicy. Ponoć byli Włosi, ale gdzieś ich wywieźli. Myśmy nie spali całą noc. Łóżka były czarne, myśmy nie chcieli w nich spać. Rodzice posłali nam na ziemi i jakoś zasnęliśmy. A od rana już rodziców do roboty wołali. A myśmy z bratem zostali.

Niemczaki zobaczyli, że jakaś rodzina przyjechała, więc zaczęli te chłopaki przez szyby zaglądać. Ich ojcowie byli na wojnie, a matki pracowały jak nasi rodzice. A te Niemczaki chcieli nas poznać, łązili, ale nie mogli wejść, bo rodzice nas zamknęli. Jakoś się domyślili jak wejść i weszli do nas. A mam wtedy upiekła naleśniki i pierogów i postawiła na kuchni. Mieliśmy piec i do niego wstawiła. Oni to wszystko to pozabierali. Oni tego nie znali i nie wiedzieli. Oni mówili, że oni jedli kartofle w łupinach, jak się ugotowały, to odlewają, a potem jak chcieli jedli. Oni mieli powetowane. Jak matki wracały brali weki i z ziemniakami jedli. Nie było za dobrze, bo mężowie na froncie. Było tam wiele rodzin. Była rodzina ze Szwajcarii. Mieli z 10 dzieci. Też tam pracowali. My dzieciaki żyliśmy się. Gadaliśmy już po niemiecku. Rodzice to czasami wieczorami aż się do bicia brali, bo już gadaliśmy między sobą po niemiecku. Szwargotaliśmy a ojciec już gadał że zapomnimy po polsku.

Kiedyś graliśmy w piłkę na łące a po drodze jechał jakiś chłop. Patrzył i patrzył a potem po polsku wołał dzieciaki, dzieciaki. Jak podbiegliśmy to zapytał, a wy to nie dzieci Ziemińskich? No tak. To powiedzcie, że ja jestem Bartkiewicz i mieszkam niedaleko. Przyjadę w niedzielę do was. I tak było. Poznał nas po wyglądzie, ale nie wierzył, że Polacy po niemiecku gadają. Tam też mieszkali Polacy dziewczyny i chłopaki. Jeden był Ukrainiec, ale okropny był. Zamykali się przed nim, bo donosił Niemcom na Polaków. A Ci kradli i zabijali i przynosili by ugotować. Jedzenie było słabe. Były wielkie garnki, ale tylko zacierki albo kasza. Ja musiałam jeść co oni, bo ten mały krzyczał, że beze mnie nie będzie jadł. W soboty mieli ciasto, ale nie dawali Polakom.

miasteczka Hernswad. Zawieźli ją i wybadali i oczywiście okazało się że chorowała. Okazało się, że już na to wcześniej chorowała, i ją tam u Niemców wyleczyli, że do śmierci nic nie bolało. Leżała 2 tygodnie w szpitalu. A my sami.

Ja poszłam po mleko. Mieszkaliśmy 200 m od dworu. Tam gotowali były kawalerowi i panienki. Gotowali na zmianę. Jak poszłam to wyszła Niemka i wypytała o wszystko. Nie mogła wymówić imienia Jadwiga, to mówiła Ifken. Mówi, że może bym przychodziła i popilnowała jej synka. Ja mówię, że dobrze, ale jak moja mama wróci ze szpitala, bo jest jeszcze brat młodszy. Zgodziło się.

Poszłam raz, a Tata mi zrobił takie ładne buty bo był Szewce. Niemiec to zobaczył i pyta Aszki skąd masz takie treпки. Mówię tata mi zrobił bo jest szewcem, Ty kłamiesz. Nie, bo tata nocami robił. I pyta a może by mojemu chłopakowi zrobił? Mogę powiedzieć. Mówię Ojcu, a ten pyta a z czego mam to zrobić. Zrobił to i ja zaniósłam Niemcowi, to aż się za głowę złapał. Dał mi jakiś fartuch i jeszcze coś za to zrobienie. Jak mam wróciła, to chodziłam do tego Niemca.

Ja miałam 5 lat, a on ze 3, on taki niejadek był, wyrzucał czasami kanapki to ja go pilnowałam. Wiele razy pytała ta Niemka. Czy aby ja nie zjadłam mu kanapek. Ja mówiłam, że nie, że ja najedzona.

Mieliśmy też dobrze, bo zapisali nam brata, który został u rodziny. Mieliśmy u Niemców punkty, a co piątek mogliśmy po południu jechać do miasteczka Noikirch. Mam szła po zakupy ze mną. Oddzielne były sklepy dla Niemców i obcych. W Polskich to były koniny z kopytami. Jak ja to widziałem, to wzięłam te talony i poszłam do sklepu dla Niemców. Mówiłam Hail Hitler i brałam co chciałam, nie odróżnił mnie od Niemców. Później to sama mama mnie wyganiała bym poszła, bo lepsze rzeczy były. Nawet ci Niemcy, co pracowali razem z nami mówili bym z nimi szła. Jak przyszliśmy, to zaraz paczka była robiona i wysyłaliśmy do Polski.

Była taka dziewczyna Cyłka z Makowskiego. Piękna i elegancka dziewczyna. Umiała biegle po niemiecku bo już kilka lat była tu. Uciekła, bo Niemiec miał wobec niej złe zamiary. Mówi, żeby z nią jechać. Którejś nocy wsiadła do pociągu. Po miesiącu przyszedł list z Warszawy. Nikt się jej nie czepiał. Jak była kontrola to się ze mną nagadali. Żyła w Warszawie.

Tak trwało, aż się zaczął zbliżać front. Jakbyśmy byli nad granicą Litewską, to 20 km od nas był front. Nie spaliśmy i my i wszyscy Niemcy byliśmy ubrani i gotowi do ucieczki, bo słychać było jak się waliły kamienice w mieście. a potem jechaliśmy do Niemiec. Ten huk bomb i armat do dziś pamiętam.

Podstawili podwozy i wywieźli nas w kierunku na Berlin. Nie wiem dokładnie gdzie, ale gdzieś nad rzekę, a tatę zostawili. Później dojechał. Nas postawili na Niemcach wschodnich, a jak się przejechało rzekę, to już był ten drugi Berlin, później Zachodni.

Kilka razy próbowaliśmy przejechać, ale tam było takie bombardowanie. Co statek ruszył to w wodę. Wycofali nas ale za dwa dni znów pojechaliśmy. Myśmy tam nocowali kilka dni. Nasz brat poszedł w miasto w nocy i zaginął. Tam było 1600 ludzi. Ruski byli niedaleko. Wyciągali Niemki i młode dziewczyny. Rano znajdowaliśmy je pomordowane w rowach.

Ten mój brat poszedł i zaginął, a tam bombardowanie. Myśmy poszli go szukać, a tu bomby. Oblataliśmy miasto, zrezygnowani wracamy, patrzymy a on leci drugą stroną ulicy i płacze. Tata go znalazł i zaraz ruszyliśmy do Polski. Wyszliśmy 4 kwietnia, to w Rumoc 9 maja. Tyleśmy szli. W Chorzelach jeszcze nas chcieli Ruski co nas prowadzili, uwieźli się byśmy szli do Warszawa. Ale potem jakoś się zgodzili. Ale jakeśmy doszli do Chorzel, to tam była piekarnia i na wystawie chleb. Jakeśmy z bratem płakali, a piekarz nie chciał dać, bo mówi ze z Niemiec bogactwo mamy. Od tej pory mam wielki szacunek do chleba. A my mieliśmy tylko wózek na którym siedział brat i parę ubrań. Przez ten wózek brat się wyziębł i potem na nogi mu padło. I już tyle lat nie żyje.

przyszli to cały miesiąc się nie myli. To na początku to trzeba było się odwszyć.

Najmłodszy brat Janek przeżył u rodziny mamy w Niegocinie, u ciotki. Jak wróciliśmy to Janek na tatę mówił Panie, bo nie znał i nie pamiętał ojca.

Gdy doszliśmy prawie do Rumoki to przenocowaliśmy w lasku koło Dobrej Woli, bo już nie mieliśmy sił. Rodzice musieli odpocząć, a my z bratem przybiegliśmy biegiem, żeby jak najszybciej być w Rumoce. Jak wróciliśmy tutaj, to w naszym domu mieszkała ciotka z Warszawy z dwojgiem dzieci. Która pracowała jako krawcowa we dworze. Dlatego zamieszkaliśmy po nauczycielach.

Nie chciałabym już wojny. Teraz jak wybuchła wojna na Ukrainie, to przeżywa ciągle.

Nie mamy żadnych zdjęć ani pamiątek. Pamiętam dwór, niedawno rozebrali. Tu było pięknie urządzone. Tu były czworaki, gdzie mieszkali pracownicy. Ze 100 rodzin mieszkało. Było 5 czworaków, a w każdym po 12 rodzin mieszkało. Ze szczytów, na poddaszy i potem wejście z obu stron. Wszyscy pracowali na dworze, a po wojnie tym ludziom porozdawali ziemię.

Po wojnie wrócili Rudowscy, ale już ziemia była rozdana a oni wyjechali do Warszawy. W wojnę, to tu Niemcy pozabierali. Potem pruski porozdawali to ludziom. Tu było wielkie gospodarstwo, wszystko podzieliłi.

Jakśmy przyszli z Niemiec kupiliśmy parę hektarów ziemi. Niby rozdali ziemię, ale nie każdy się nadawał do gospodarki. Mojej synowej dziadek to był zarządcą, włodarzem majątku. Ogrodowczyk się nazywał, Bronisław miał chyba na imię.

W czasie wojny w Rumoce zginęło parę osób, ale głównie to działo się w lasku Rumockim. Zginęły tam całe rodziny. Tam był wielki dom. Mieszkały tam 4 rodziny z dziećmi. Tam ich wykryli, bo byli partyzanci. Prawie wszyscy zginęli. Ale co dziwne, z każdej rodziny przeżyła jedna osoba. Byli tam zwiadowcy sowieccy, którzy zaczęli się trochę panoszyć, wtedy ich wykryli.

Przed wojną nie było łatwo. Większość z rodziny pojechała do miasta. Do Warszawy. Mieli tam restaurację, albo jakieś domy. Ojciec często tam jeździł jak był młody do pracy. Po wojnie dzieci przyjeżdżały do nas na wakacje. Oni tam w mieście byli wykształceni i w banku pracowali.

Wakacje to tu było wielu ludzi, wszystkie cały czas przyjeżdżali. Sąsiedzi, jak przyjeżdżały dziewczyny, to się psocili. Co tu się działo. Teraz większość z nich już nie żyje. Jak teraz czasami przyjadą, to wspominają wakacje. Ja z mamą do lasu po jagody grzyby, a babcia gotowała. Ciotka była zaopatrzeniowcem w przedszkolu. Często coś przywieźli. Biegali za koniami. Bo ciągniki im się nie podobały. Wszyscy pomarli, ale dzieci pozostawili u kuzyna gospodarkę. Jedna z nich przyszła z Warszawy na gospodarkę. Mamy dalszą rodzinę w Turzy. Ale oni z Lipowca się wywodzą”.

Alina Prątnicka z d. Rymarczyk , ur. 1930: „W wojnę prawie całą wieś wywieźli, akurat przed samymi świętami Bożego Narodzenia. Kto był młodszy, i pracował to został. A resztę załadowali w pociąg towarowy i zamknęli. Dopiero za Działdowem otworzyli by ludzie powietrza złapali. Dali jeść, jak to co miał dawali dzieciom. Jak było gorące to poparzyli czasami dzieci.

Dowieźli nas gdzieś, nie wiem jak ta wioska się nazywała. Postawili nas w dwa rzędy, a sami środkiem chodzili. Jak nas wyładowali z pociągu. Kupowali rodzinami. Pobrali z dziećmi. Nas Niemcy Sztocki (sztoch) się nazywali - zabrali do siebie. Nas było troje. Porozwozili do gospodarzy. Mieszkaliśmy na strychu nad kościołem. Odprawiało się na dole, a my spalim na górze. Chyba po dawnych niewolnikach lub żołnierzach. Jakie tam było robactwo. Gotowało się wodę i rozlewało na podłogę, bo nie szło wytrzymać. Rodzice poszli do pracy, a ja jak sie ogarnęłam trochę później, to jak Niemiec zobaczył że chodzę bo tam były dziewczyny, na drugi dzień do pielenia buraków wystali.

Mała była dziewczyna, a ja była mężczyzna. A ja potem w kuchni u Niemca. Byli tam chłopcy od dojenia krów. Trzeba było dać im kanapki czy mleka ugotować. Wiele ja nie zdziałałam, bo co ja, dziewczuszka mała. Jedynie to mogłam popłakać nad swoim losem. On mnie dał buty do czyszczenia, okna do mycia. Ja jeszcze nie byłam zdolna. Ale my dawni ludzie, to zdolni do pracy z domu. Wyczyściłam te buty, ale on mówi nie dobrze, źle. To czym ja wyczyszczę, chyba sadzami z pieca. Przyszłam do kuchni, przyniosłam buty i płakałam. Byli tam chłopcy od dojenia krów. Mówią zostaw te buty, nie płacz. Postały więc trochę i zaniósłam. Alina gut gut mówi. Taki to był człowiek, aby dokuczyć.

Rodzice chodzili do roboty. A ja w kuchni. Mieli taką dziewczynę. Ten niby ojciec potłukł ją tak, że leżała, ale jeszcze do polaka ręce wyciągała. Jeszcze chciała pozabijać. Ten Niemiec nie był dobry człowiek, jak widział to krzyczał i kazała natychmiast przychodzić. Mało płacił i jeszcze z batem stał nad ludźmi. Niemcy nie patrzyli na nic. Zabrali jak się stało, a potem dobrze, że rodzina się zaopiekowała bydłakami. Płakało się bo w obcy kraj zabrali

Byliśmy rok czasu. Przyszlim do domu. Trzy tygodnie szliśmy na piechotę. Oni, Niemcy uciekli wieczorem, a ruski weszli rano i mówią że wolni są. Nie wiadomo co się z Niemcami stało. Chcieli jeszcze zabrać ze sobą.

Ludzie koniami wracali, a jak trafili na minę, to jeszcze ludzie ginęli po wojnie. My szliśmy od rano do wieczora, spało się po stodołach, oborach gdzie kto mógł. Trzy tygodnie szliśmy. Wyszliśmy w styczniu, przyszliśmy na Matkę Boską Gromiczną do domu. Było zimno i śnieg.

My z Sokołowskimi byliśmy, mieszkaliśmy we dwie rodziny. Wrócili, ale oni już nie żyją.

Chałupa stała, ojciec budował z gliny, obłożony cegła a potem obrzucony. Niemcy nas wysiedlili do innego domu, Tu mieszkali obcy, jakaś krawcowa. Potem wyjechała. Po wojnie jak to po wojnie. Ojciec przed wojną miał gospodarkę. Po scaleniu było więcej. Całe życie się cierpiało się biedę.

Rumoka się spaliła, nad samą drogą. To chyba się zapaliło, nie wiem, za mała byłam ale chyba samo. My się nie spalilim. Ja się zostałam. Wszyscy już odeszli, a ja tylko jedna zostałam. Byłam jedynaczką.

Jak wróciliśmy, to wiele osób zmarło, bo głód był straszny.

Jak wróciliśmy do poszłam do czwartej klasy, przed wojną skończyłam 3 klasy. Aż strach pomyśleć. Co by było, jak wojna by była.

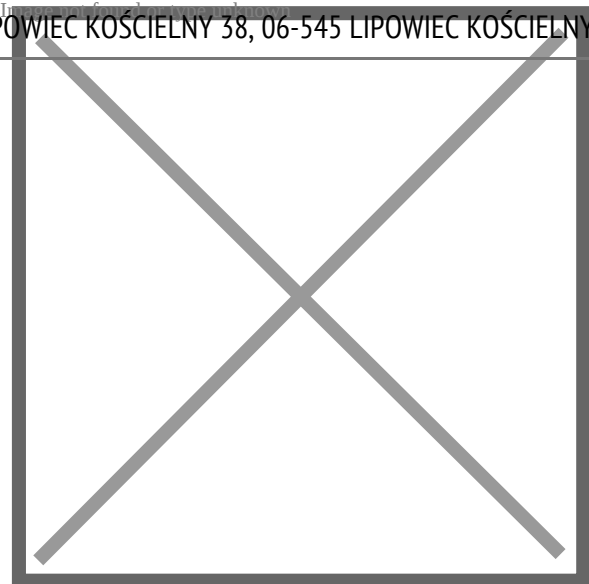
Mój ojciec chodził tam do Rudowskich chodził na prace.

Szkoła była tu w Rumoce, a potem do Zawad się chodziło na dwór. Dwór w Rumoce był tam gdzie sklep teraz. U Rudowskiego chodziło się do roboty za 1,60 za miesiąc płacił. Bieda straszna była”.

Tragedia rodzin mieszkających na kolonii

Trzeba nam pamiętać, że przed planowanymi ofensywami Rosjanie wysyłali grupy spadochroniarzy, które miały stanowić wywiad i informować o ruchach i położeniu wojsk niemieckich. Niejednokrotnie zdarzało się, że grupy te także zajmowały się szpiegowaniem Polskiego Ruchu Oporu, zwłaszcza grup i oddziałów AK oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Tak działo się w okolicach Rypina i Sierpca, gdzie żołnierze AK niejednokrotnie musieli walczyć z Rosjanami, którzy pod pozorem przyjaźni i współpracy rozpracowywali dowództwo AK i NSZ.

Grupa wywiadowców z okolicy Rumoki opisywał łamach Komunikatów Mazursko - Warmińskich w roku 1973 Ryszard Juskiewicz, nota bene historyk Ziemi Zawkrzeńskiej, więc w tym miejscu oddamy mu głos: „ Grupa Czernikowa otrzymała zadanie zbierania materiałów wywiadowczych w rejonie Mławy, Ciechanowa, Rypina, a także powiatów nidzickiego i działdowskiego. Zrzut wywiadowców został dokonany w lasach mostowskich. Z miejsca zrzutu wywiadowcy przenieśli się do mokrych lasów rumockich. Z uwagi na trudności zakwaterowania, a także bezpieczeństwo oddziału, który dość wcześnie został zauważony przez gestapo, kapitan Czernikow podzielił swój oddział na dwie grupy. Grupa dowodzona przez A. Czeklujewa przeniosła się do powiatu ciechanowskiego. Grupa ta została nazwana później grupą „Oleg”. Grupa kapitana Czernikowa pozostała natomiast w pobliżu wsi Rumoka, korzystając z kwater i bunkrów w zabudowaniach Antczaków, Umieckich i Bartnickich na kolonii Grąd. W krótkim czasie grupa kapitana Czernikowa zdobyła licznych współpracowników z okolicznych wsi - Zawad, Niegocina, Głuźka, Rumoki, Szreńska, Lipowca, Turzy Małej, a także z Mławy. Pomocy udzielano chętnie i z oddaniem. W niesieniu pomocy, w zakresie informacji, żywienia i udostępnienia kwater wyróżnili się Stanisław Sokołowski, Aleksander Sokołowski, Henryk Sokołowski, Piotr Gronkiewicz, Jan Fidurski, Wacław Bartkiewicz, Aleksander Cieśliński, Władysław Kubik, Edwin Szramka, małżeństwo Elżbieta i Nikodem Woźniakowie, Jadwiga Jaskulska, Iglicki, Adam Nowakowski, Stefan Purzycki, Józef Miliński, małżonkowie Władysław i Janina Chrzczonowie, Józef Lemański oraz rodziny Jarzębskich, Cabanków, Antczaków, Umieckich, Bartnickich. Niektórzy z niosących pomoc należeli do AK i BCh. Z ramienia komendy obwodu mławskiego AK z grupą kapitana Czernikowa utrzymywał kontakty Stanisław Nowakowski O daleko idącej współpracy między miejscowym podziemiem a grupą kapitana Czernikowa świadczy fakt, że zrzut żywności i innych materiałów dokonanych przez samolot radziecki dla jego grupy, przejęty przez żołnierzy AK, został w całości doręczony adresatowi.



Grupa kapitana Czernikowa pozostająca w rejonie Rumoki i Głuźka 17 grudnia 1944 r. doznała ciężkiej straty. W czasie bowiem przyjęcia transportu z bronią, sprzętem i żywnością dla grupy, jakie zrzucił radziecki samolot, dwaj wywiadowcy radzieccy zostali zauważeni przez ukrytych w zasadzce żandarmów oraz żołnierzy z Jagdkommando i przez nich zaatakowani. Po zaciętej walce trwającej kilka godzin zginęli Michaił Chworoszczuk i Georgij Ostapienko. Wywiadowcy podjęli obronę z piwnic domu - czworaku, w którym mieszkały rodziny Umieckich, Bartnickich oraz Antczaków w miejscowości Grąd. W odwet za to i za pomoc udzieloną Rosjanom członkowie tych rodzin, których zastano w domu, zostali wymordowani przez Niemców”.

Według opowieści starszych mieszkańców Rumoki, sprawa miała się trochę inaczej. Chodziło o zbyt widoczne zachowanie i postępowanie, jak na partyzantów i wywiadowców, a także liczne kradzieże i wymuszanie żywności. Spowodowało to, że Niemcy wyczuleni na obecność partyzantów na terenach przyfrontowych zareagowali obławą. Nie mniej jednak skutki całej sytuacji były tragiczne. Zginęli Rosjanie oraz wymordowano rodziny mieszkające w czworakach - łącznie 18 osób.

Niemcy zamordowali wtedy: z rodziny Antczaków: Władysławę (lat 43), Krystynę (15 l.), Romana (14 l.), Teresę (12 l.), Jana (10 l.), oraz półroczną Basię; z rodziny Bartnickich: Kazimierę (lat 91), Mieczysława (21 l.), Mariana (17 l.), Stanisława (14 l.), Jana (11 l.) oraz Henryka (8 l.); z rodziny Umieckich: Władysława (lat 52), Władysławę (51 l.), Władysława (17 l.), Czesława (14 l.), Zdzisława (12 l.) oraz Jana (7 l.). Według przekazów oficjalnych ocalał pięcioletni Henio Antczak, oszczędzony przez Niemca - zarządcę folwarku w Rumoc. Według przekazów mieszkańców cudownie ocalało jedno dziecko z każdej rodziny. W grudniu 1960 roku odsłonięto pomnik ku czci

Ostatnim akordem wojny był pobyt wojsk sowieckich. Z opowieści kilku rodzin wynikało, że sowieci kradli wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, co zresztą działo się wszędzie. Picie i rabunki były na porządku dziennym. Napici żołnierze sowieccy często robili sobie ćwiczenia strzeleckie. Jednym z takich celów był przydrożny krzyż, stojący dziś przy drodze na Głużek. Choć odnowiony nosi ślady tamtych wydarzeń.

Egzekucja w Kalkówce

Przed wybuchem II wojny światowej nazwa Kalkówka nie była nawet punktem na mapie. Niewielu mieszkańców Mławy wiedziało o jej istnieniu. Kojarzyła się jedynie ze żwirownią znajdującą się pod Mławą. Jednakże miejsce to, odległe jedynie o 500 metrów od granic miasta, w styczniu 1945r., było świadkiem tragicznych wydarzeń.

To tutaj, w przededniu wyzwolenia tj. z 17 na 18 stycznia 1945r., miejscowi żandarmi i gestapo przeprowadzili egzekucję. Zbrodni dokonano na więźniach mławskich; żołnierzach Batalionów Chłopskich, Polakach osadzonych za przestępstwa gospodarcze, jeńcach radzieckich oraz na przypadkowo napotkanych na ulicy przechodniach. Zamordowano wówczas 364 osoby. Większość z pomordowanych na Kalkówce osób została rozpoznana przez rodziny, a ciała zamordowanych zabrane na cmentarze rodzinne. Jednak około 100 więźniów, pochodzących z terenu całej Polski, którzy znaleźli się w Mławie przypadkowo, zostało pochowanych w mogile zbiorowej obok żwirowni. Przez wiele lat stał na niej wielki krzyż brzozy, będący symbolem ofiar II wojny światowej.

W 1964 r. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej na tragicznym miejscu wzniesiono pomnik- Mauzoleum. Projektantami pomnika byli Barbara i Andrzej Wachnowie. Ma on kształt sarkofagu, zaś wzniesione obok betonowe słupy są symbolem skazańców, którzy czekali na egzekucję.

W czasie egzekucji zginęło kilka osób z Rumoki:

Czesław Antczak, lat 46, robotnik folwarczny z Rumoki

Tadeusz Antczak, lat 21, robotnik folwarczny z Rumoki

Marian Bartnicki, lat 17, robotnik folwarczny z Rumoki

Mieczysław Bartnicki, lat 21, robotnik folwarczny z Rumoki

Bolesław Umięcki, lat 19, robotnik z Rumoki

Tadeusz Umięcki, lat 22, robotnik z Rumoki

Czasy Współczesne

Rumoka przeszła przed wojną po II Wojnie Światowej. Reforma rolna rządu komunistycznego sprawiła, że majątek przejęto państwu, a ziemia w większości została rozparcelowana. Wielu pracowników dworskich stało się „rolnikami” ale ponieważ nie wszyscy mieli do tego dar i umiejętności ziemia w niektórych miejscach leżała odłogiem, a dopiero po latach częściowo zmieniła właścicieli. W dużej części utworzono PGR, który nie przeszedł próby czasu. Obecnie, jak w wielu przypadkach, ziemia stała się własnością kilku gospodarzy.

Z dawnych budynków niewiele zostało we wsi, choć sama wieś się rozwinęła.

Czołg z czasów II Wojny światowej

Dnia 17 marca 2019 roku grupa poszukiwaczy pamiątek z przeszłości wraz z ekipą programu telewizyjnego „Poszukiwacze historii” z Polsatu przekopywali okoliczne podmokłe tereny przy Rezerwacie. Celem poszukiwań był zatopiony w bagnach czołg z okresu II Wojny Światowej. Takowy, według opowieści i dokumentów miał znajdować się na obrzeżach Rumoki. Mimo starań, udało się tylko wydobyć resztki wyposażenia wojskowego, ale samego czołgu nie odnaleziono. Prawdopodobnie, podobnie jak z innymi pozostałościami po wojnie, wszystkie żelazne i stalowe pozostałości wojny - został zabrany i wysłany do huty, gdzie przetopiono go na blachy. Zakładając oczywiście, że taki czołg pozostał na bagnach w czasie walk w styczniu 1945 roku.

Lokalne nazwy

W roku 1972 Komisja Ustalania Nazw Miejscowości wydała broszurkę o ciekawym tytule: „Urzędowe Nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych”. W tej pozycji znajdujemy kilka określeń miejsc wokół Rumoki, używanych przez mieszkańców:

- Dworskie pola,
- Grab, czyli las i stawy
- Grunt, na oznaczenie pól
- Kacymerowa Łąka
- Lisie Jamy - odnosiło się to do łąk
- Pod Borem, czyli pola
- Zagony, czyli pola i łąki

Pamiątki z dawnych czasów

Dworek z XIX wieku w Rumoce

~~PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA~~ nieje, jednak wspominamy o nim, ze względu na wyjątkowość zachowania. Od 1451 Lipowiec kościelny rozbudowano w drugiej połowie XIX wieku. Nie posiadał on cech stylowych, ze względu na liczne modyfikacje. Środkową, drewnianą część o konstrukcji zrębowej wzniesiono na kamiennej podmurówce. Części boczne były murowane z cegły. Parterowy budynek miał dobudówkę z lewej strony i poddasze. Naczółkowy dach pokryty był eternitem. Od frontu znajdował się ganek z bogatymi drewnianymi ozdobami, zwieńczony trójkątnym szczytem, którego dwuspadowy daszek wsparto na ośmiu słupach.

Zabudowa dworska

Z rozległego i bogatego majątku Rumoka do przełomu XX i XXI wieku zachowały się murowany dom administratora dóbr, oryginalna studnia i piwnica. Pozostał także jeden staw oraz kilkanaście starych drzew (topoli, lipy, kasztanowca) - resztek parku krajobrazowego z XIX w. Jest również około stuletnia gorzelnia, kilkakrotnie przebudowywana i wielokrotnie uruchamiana.

Dom administratora dóbr z początków XX wieku

Jest to budynek murowany z cegły czerwonej i pustaka cementowego. Fundamenty wykonano z głazów polnych. Posiada dach dwuspadowy, kryty eternitem.

Gorzelnia z XIX wieku

Gorzelnia wybudowana została przez Rudowskich i wielokrotnie przebudowywana. Przed wojną służyła okolicznym rolnikom.

Szkoła Podstawowa w Rumoce

Jest to parterowy budynek wybudowany w 1905 roku z czerwonej cegły. Budynek ten, jako szkoła funkcjonował do 1998 r.

-

Kapliczki

We wsi istnieją dwie kapliczki przydrożne, które zostały wybudowane na początku XX wieku: kamienny krzyż ufundowany w 1897 roku przez Szymona Rudowskiego oraz druga kapliczka pochodząca z 1908 r.

Tajemnica Rumoki w powiecie mławskim

Takim tytułem rozpoczynała się opowieść autorstwa p. Wojciecha Paszki, zamieszczona w Tygodniku Ciechanowskich w roku 2016. A rzecz dotyczyła odkrycia skarbu z czasów Powstania Styczniowego, który został ukryty w murach ogrodzenia umieszczonego wokół posiadłości Rudowskich. Niezależnie od intencji autora artykułu i kilku błędów w nim zawartych, zamieszczamy całą opowieść, jako świadectwo przeszłości i opowieść o dawnych minionych czasach.

"Skarb złotych rubli"

U podstawy muru była dziura. Cienkim strumieniem wysypywały się z niej pieniądze, krwistozłote monety wielkości obecnej dwugroszówki.

W roku 1863 w majątku Rudowskich w Rumoce (dzisiaj gmina Lipowiec Kościelny) odbywały się spotkania stronnictwa „białych” - początkowo przeciwników powstania, zwolenników ugody z caratem. Jednak i oni w wyniku dynamicznego rozwoju sytuacji i bezkompromisowego stanowiska „czerwonych” przystąpili do zrywu narodowowyzwoleńczego. Podczas jednej z wizyt u właściciela majątku zdeponowali tam znaczną sumę pieniędzy, które miały być przeznaczone na działalność spiskową oraz zakup broni.

Część tej kwoty, tzw. skarb rublowy, odnaleziono na początku lat 60. XX wieku. Odkrycie to głośnym echem odbiło się po okolicy i w prasie ogólnopolskiej. Z czasem obrośło legendą.

Podczas rozbiórki muru...

Obecna trasa powiatowa biegnąca przez Rumokę przed II wojną światową była drogą wewnętrzną posiadłości Rudowskich, z obu stron zamkniętą bramami. Mieszkańcy wsi, którzy nie byli zatrudnieni przez dziedzica, poruszali się gościńcem wzdłuż północnej ściany zabudowań (za piwnicami i budynkami gospodarczymi). Samodzielnych rolników w ówczesnej Rumoce było niewiele, ale mieli niewielkie parcele. Gros ziemi użytkowej (1.076 ha) było własnością Rudowskich.

- Wzdłuż drogi, przy której stał dworek, wiódł mur z betonowych pustaków o wysokości nieco ponad 1,5 metra, co jakiś czas przerywany wjazdami i furtkami. Takich murów było więcej. Rozgraniczały one poszczególne części folwarku. Po wyzwoleniu mój ojciec, jak wielu innych, dostał od państwa kilka hektarów ziemi. Nie mieliśmy jednak gdzie mieszkać. Brakowało wszystkiego, pieniędzy, materiałów budowlanych... Rolnicy pisali do urzędu o zezwolenie na rozbiórkę tych murów. Władze wyraziły zgodę i po uiszczeniu niewielkiej opłaty ludzie przystąpili do pracy. Było to chyba jesienią 1961 roku, kiedy tuż przed wieczorem nagle huknęło w wiosce, że znaleziono skarb. Szybko zbiegli się ludzie. Zrobił się tumult. U podstawy muru była dziura. Cienkim strumieniem wysypywały się z niej pieniądze, krwistozłote monety wielkości obecnej dwugroszówki - wspomina jedna z mieszkank Rumoki.

- Ile ich było? - dociekam.

- Dokładnie nie wiem - odpowiada kobieta. - Podobno około kwarty (naczynie o pojemności jednego litra - red.). Jak się tam znalazły? Nikt tego nie potrafił wytłumaczyć. Wiadomo było, że pochodziły z okresu zaborów.

W następnych dniach w domach znalazców pojawili się milicjanci. Spisali protokoły, zabrali pieniądze i odjechali. Czy wszystkie? Tego nikt nie chce ujawnić, chociaż od tego czasu minęło ponad 50 lat. Ci, którzy mogliby coś na ten temat powiedzieć, zastaniają się niepamięcią.

Tak czy inaczej, nie było przesłuchań ani wnikliwego śledztwa. Na tym problem „szczęściarzy” się nie skończył. Niektórzy z nich wraz z rodzinami przez dłuższy czas spali po strychach lub nawet w innych wioskach. Bali się, by ktoś nie odebrał im „łupu”. Trzeba wiedzieć, iż wówczas w okolicy grasowały uzbrojone bandy. Z czasem sprawa przycichła, ale niektórzy twierdzą, że gdyby ktoś dobrze pogrzebał w ziemi, to jeszcze dzisiaj coś by tam znalazł.

Jak walczyli bracia Rudowscy

Według źródeł wieś Rumoka istnieje od 1420 roku. Ostatnim jej właścicielem, w okresie międzywojennym, był Tadeusz Rudowski herbu Prus II (ur. w 1870 r. w Rumocze, zm. w 1945 r. w Warszawie), jeden z 18 dzieci Szymona Rudowskiego i Katarzyny Kalksteinów herbu Kos. Tenże Szymon odziedziczył Rumokę po swoim ojcu Ignacym (Stanisławie), który nabył ją w 1834 r. W drugiej połowie XIX w. pobudował tam dworek. Nie posiadał on cech stylowych. Był to parterowy drewniany budynek, wzniesiony na planie wydłużonego prostokąta.

Środkową część o konstrukcji zrębowej usytuowano na kamiennej podmurówce. Po drugiej wojnie światowej mieściły się w nim szkoła i poczta, mieszkali tam nauczyciele, a później pracownicy Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Kilka lat temu ze względu na fatalny stan techniczny budynek został rozebrany.

Dwaj stryjowie Tadeusza Rudowskiego - Jan i Henryk - byli uczestnikami Powstania Styczniowego. Jan walczył w Radomskim, odznaczył się męstwem, za co szybko awansował z dowódcy kompanii strzeleckiej w randze kapitana do dowódcy Pułku Opoczyńskiego w randze podpułkownika. W jednej z potyczek z dragonami rosyjskimi został ranny i dostał się do niewoli. Jako carski eksoficer miał być rozstrzelany. Tak się jednak nie stało, bo pozostała część oddziału powstańczego uderzyła na Rosjan i odbiła swego dowódcę. Walczył do maja 1864 r. Był jednym z ostatnich podwładnych gen. Haukego-Bosaka, którzy rozwiązyali swoje oddziały. Nie mogąc wrócić do Rumoki, udał się na emigrację do Francji, później osiadł na Pomorzu, by w końcu wyjechać do Lwowa. Zmarł najprawdopodobniej w okolicach Ropczyc. Henryk natomiast po upadku powstania został zesłany do kopalni srebra w guberni permskiej nad rzeką Kamą u stóp Uralu.

Po upadku Powstania Styczniowego władze rosyjskie nałożyły wiele restrykcji na Polaków, szczególnie ziemian i bogatego mieszczaństwa. Rudowski np. cofnęły koncesję na produkcję alkoholu. Jednak tacy ludzie jak wspomniany Tadeusz nadal z powodzeniem rozwijali swoje gospodarstwa i jeszcze służyli innym".

Związani z Rumoką

Teodor Kajetan Szydłowski herbu Lubicz

Urodził się około 1714 roku, zmarł w 1792 r. Choć w historii zapisał się niezbyt pochlebnie, to jednak warto zauważyć tę postać, gdyż był przez kilka lat zarządcą dóbr Rumockich po kasacie Zakonu Jezuitów w 1772 r. W swoim życiu pełnił wiele różnych funkcji: kasztelan mazowiecki w latach 1768 - 1779, chorąży ziemi warszawskiej, wojewoda płocki w latach 1779 - 1791, rotmistrz Kawalerii Narodowej w latach 1783 - 1786, sędzia grodzki warszawski w 1764 roku, właściciel miasta Praga (dziś Warszawa).

Ojciec Marianny Szymanowskiej, pierwszej żony Dyzmy Szymanowskiego, szambelana króla Augusta III, Ewy, matki Moniki Sobolewskiej i Marianny Gutakowskiej, Józefy Kickiej, żony Onufrego Kickiego (babki Natalii Kickiej) oraz Elżbiety z Szydłowskich Grabowskiej, kochanki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA
ul. Powieć 11, 87-100 Toruń, tel. 56 545 10 10, e-mail: kancelaria@mikolajlipowiec.pl

Posł na sejm. Św. Mikołaj Lipowiec Kościelny z ziemi warszawskiej. Konsyliarz konfederacji Czartoryski-Lipowiec Kościelny z 1764 roku z ziemi warszawskiej. Był elektorem Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 roku z ziemi warszawskiej, jako deputat od Rzeczypospolitej podpisał jego pacta conventa. W 1764 roku na sejmie koronacyjnym wyznaczony do komisji do compositio inter status.

Posł na sejm 1766 roku z ziemi warszawskiej. Marszałek ziemi warszawskiej w konfederacji radomskiej. W 1767 roku jako poseł na Sejm Repninowski, wszedł w skład delegacji, wyłonionej pod naciskiem posła rosyjskiego Nikołaja Repnina, powołanej w celu określenia ustroju Rzeczypospolitej.

Na Sejmie Rozbiorowym 1773 - 1775 wszedł w skład delegacji wyłonionej pod naciskiem dyplomatów trzech państw rozbiorczych, mającej przeprowadzić rozbiór. 18 września 1773 roku podpisał traktaty cesji przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów ziem zagarniętych przez Rosję, Prusy i Austrię w I rozbiórze Polski. Członek konfederacji Andrzeja Mokronowskiego w 1776 roku.

Na sejmie 1780 roku został konsyliarzem Rady Nieustającej. Członek Departamentu Policji Cudzoziemskich Rady Nieustającej w 1783 roku. Był członkiem konfederacji Sejmu Czteroletniego w 1788 roku. Członek Komisji Wojskowej Obojga Narodów w 1788 roku.

W 1780 odznaczony Orderem Orła Białego, w 1766 roku został kawalerem Orderu Świętego Stanisława.

Jerzy Wojtowicz (24.X.1924 - 7.IV.1996)

W pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy, 7 kwietnia 1996 r. zmarł w Toruniu po krótkiej chorobie profesor dr hab. Jerzy Wojtowicz. Urodził się 24 X 1924 r. w Rumocie (powiat mławski) z ojca Michała i matki Pauliny z Dobrzańskich, w nauczycielskiej rodzinie wywodzącej się z Galicji. Po ukończeniu w 1937 r. szkoły powszechnej w Dłutowie uczęszczał do gimnazjum w Ciechanowie. Dalszą naukę szkolną przerwała wojna i okupacja. Mimo to uzupełniał swą wiedzę na tajnym nauczaniu. Od 1942 r. był żołnierzem Batalionów Chłopskich pełniąc funkcję szefa łączności obwodu ciechanowskiego. Pracował wówczas w urzędach gminnych i rolnych na Mazowszu. Po wojnie kontynuował naukę w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym w Ciechanowie. Tam też w 1946 r. zdał egzamin maturalny. Przez krótki czas był nauczycielem w szkole wiejskiej w Dąbrowie koło Mławy.

W 1947 r. podjął studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Trafił tu na seminarium Stanisława Hoszowskiego, wybitnego badacza historii gospodarczej. Z inspiracji swego mistrza zajął się problematyką dziejów społecznych i ekonomicznych Torunia w XVII-XVIII w. Wyraźny wpływ na późniejsze zainteresowania badawcze Jerzego Wojtowicza wywarły wówczas także zajęcia z historii kultury prowadzone przez lwowskich jeszcze profesorów Kazimierza Hartleba i Jadwigę Lechicką. Stopień magistra uzyskał w 1951 r. na podstawie rozprawy o przedsiębiorstwie handlowym toruńskiego kupca Edwardsa z połowy XVII w. W 1950 r. został zastępcą asystenta, w 1952 r. asystentem, a w 1956 r. adiunktem na UMK w Toruniu. Obowiązujący wówczas stopień kandydata nauk uzyskał w 1958 r. Przedstawił wtedy napisaną pod kierunkiem Stanisława Hoszowskiego pracę Studia nad kształtowaniem się układu kapitalistycznego w Toruniu. Stosunki przemysłowe miasta Torunia w XVIII wieku. Tematyce toruńskiej pozostał Wojtowicz wierny w zasadzie przez całe życie. Był jednym z autorów tomu Historii Torunia. Zajmował się także historią i innymi miast pomorskich, m.in. Tucholi. Dłuższy pobyt na stażu w Moskwie w 1956 r. zaowocował artykułem o związkach handlowych Elbląga z Rosją w XIX w.

Kontynuując badania społeczno - gospodarcze zajął się problematyką agrarną. Zagadnieniom tym poświęcił pracę habilitacyjną w roku 1963. W tymże roku objął stanowisko docenta w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu. W 1965 r. został kierownikiem Katedry

ko rozumianej kultury doby Oświecenia. We wczesnych latach sześćdziesiątych zafascynowały go koncepcje francuskiej szkoły „Annales”. Dwukrotnie był stypendystą Ecole Practique des Hautes Etudes w Paryżu.

Zmiana tematyki badawczej oraz liczne wyjazdy do bibliotek i archiwów francuskich, niemieckich, szwajcarskich i włoskich zaowocowały szeregiem syntez i monografii poświęconych dziejom powszechnym. Najważniejsze z nich to Miasto europejskie w epoce Oświecenia i Rewolucji Francuskiej (Warszawa 1972), Historia Szwajcarii (Wrocław 1976, II wyd. 1989), Gotfryd Keller (1819-1890). Opowieść biograficzna (Toruń 1990) i Późne Oświecenie w Europie. Wybrane zagadnienia okresu 1763-1789 (Toruń 1991). Prace te przyniosły mu tytuły profesora nadzwyczajnego (w 1973 r.) i zwyczajnego w 1979 r. Poważny udział miał też Jerzy Wojtowicz w zbiorowej syntezie Polska - Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych (Warszawa 1983).

Dużą aktywność przejawiał także na polu współpracy naukowej z Niemcami, a zwłaszcza w badaniach prowadzonych przez ośrodek w Liineburgu. Przez kilkanaście lat Profesor uczestniczył w konferencjach organizowanych przez ten krąg badawczy. Przywoził z nich nowatorskie koncepcje metodologiczne i przeniósł na grunt toruński nowy nurt badań nad dziejami komunikacji społecznej w czasach nowożytnych. Tym też zagadnieniom poświęcił kilkanaście artykułów w języku niemieckim i polskim. Dotyczyły one m.in. gazet rękopiśmiennych, ich wartości jako źródła historycznego, roli wybitnych osobistości w procesie przekazywania wiedzy, podróży polskich i zachodnich wolnomularzy. Profesor Wojtowicz był współautorem koncepcji tzw. kręgu korespondencyjnego jako nieformalnej struktury komunikacyjnej. Podsumowaniem badań nad dziejami komunikacji społecznej w Europie doby Oświecenia są dwa artykuły: Problemy komunikacji społecznej we współczesnej nauce historycznej oraz Elity epoki Oświecenia i ich systemy komunikacji społecznej. Zarys problematyki.

Profesor Wojtowicz był wielokrotnie organizatorem ogólnopolskich konferencji naukowych. Ostatnia z nich była poświęcona właśnie komunikacji społecznej. Materiały z niej pt. Rozprawy z dziejów XVIII w. Z dziejów komunikacji socjalnej epoki nowożytnej ukazały się pod jego redakcją w 1993 r.

Osobne i specyficzne zagadnienie, którym szczególnie zajął się w ostatnich latach to miejsce i rola wolnomularstwa w życiu kulturalnym, naukowym i ideologicznym Oświecenia europejskiego.

W sumie Jerzy Wojtowicz opublikował około 200 różnego rodzaju publikacji naukowych (w tym 10 książek). Jest to dorobek bogaty i różnorodny. Profesor dążył do integralnych ujęć historii, dostrzegając jednak w zjawiskach masowych pojedyncze i niepowtarzalne jednostki ludzkie. Nie ograniczał się do wąskich problemów. Interesowała go raczej szeroka, syntetyczna tematyka. Mimo to doskonale potrafił łączyć badania nad historią regionalną ze studiami nad dziejami powszechnymi.

Z rodzimej tradycji wyniósł Jerzy Wojtowicz potrzebę działalności społecznej. Bezpośrednio po wojnie czynny był w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Sporą aktywność przejawiał też w pewnym okresie (zwłaszcza w latach 1972-1976) w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przez jedną kadencję pełnił nawet funkcję I sekretarza Komitetu Uczelnianego UMK. Wówczas to, w marcu 1968 r., m.in. dzięki jego postawie nie doszło w Toruniu do użycia przez władze siły do stłumienia studenckich protestów. Już wtedy wyraźnie zaczął się dystansować od ideologii socjalizmu „naukowego”. W 1980 r. z przekonania przystąpił do NSZZ „Solidarność”, a po 1989 r. stał się członkiem Unii Demokratycznej (Wolności). Nie uchylał się także od obowiązków administracyjnych. W latach 1962-1964 był prodziekanem Wydziału Humanistycznego, a od 1969 do 1973 dyrektorem Instytutu Historii i Archiwistyki UMK.

Należał do wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, m.in. Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Societas Jablonoviana w Lipsku. Współpracował także z austriackim Arbeitskreis fur Stadtgeschichtsforschung. W 1984 r.

pełna funkcję. Słotim, profesora na uniwersytecie w Siegen w Niemczech. Praca i działalność naukowa, dydaktyczna i społeczna Profesora wielokrotnie znajdowała uznanie. Za zasługi z lat wojny otrzymał Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki i Krzyż Armii Krajowej. W 1978 r. został odznaczony medalem Komisji Edukacji Narodowej, zaś w 1979 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wielokrotnie otrzymywał nagrody za aktywność dydaktyczną i organizacyjną. Środowisko toruńskie z okazji jego sześćdziesiątej rocznicy urodzin wydało księgę pamiątkową.

Profesor u schyłku życia napisał krótkie wspomnienie o swych mistrzach uniwersyteckich i o latach studiów na UMK (Moi nauczyciele akademicy - garść wspomnień historyka, w: Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników, Toruń 1995). Zawsze cechowała go ogromna otwartość i tolerancja. Stale dążył do samodoskonalenia się. Imponował swoją szeroką wiedzą i wielką pracowitością. Cechował go optymizm życiowy.

Ps. Zapraszamy do obejrzenia zdjęć w poniższej Galerii. Zdjęcia posiadają opisy. Aby je obejrzeć, należy uruchomić zdjęcie w trybie pełnoekranowym, a następnie nacisnąć przycisk składający się z 9 kafelków (thumbnails).

-

Strona oraz materiały zawarte w niej są objęte prawami autorskimi. Wykorzystywanie, kopiowanie i publikowanie części lub całości treści i informacji zawartych na stronie Parafii wymaga zgody Administratora Serwisu Parafii św. Mikołaja w Lipowcu Kościelnym (adres e-mail w nagłówku strony).

—